Nr. 128. Lwów – Piątek dnia 7 czerwca 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
**Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

**Biura redakcyi:** ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
**Biura administracyi:** ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.
**Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi**
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie **2** kor. **2** kor. **50** h.
kwartalnie **6** „ **7** „ **50** „ **10** kor. **50** h.
półrocznie **12** „ **15** „ — „ **21** „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie **8** kor. **40** h.
„ na prowincyi **9** „ **90** „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się **40** hal. miesięcznie

# GAZETA NARODOWA

**wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.**

**OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ**
przyjmują: **We Lwowie**: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie**: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu**: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
**CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
**Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.**
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

## Refleksye powyborcze.

III.

**Ludowcy i socyaliści.**

# Mówiliśmy o dwóch objawach korzystnych, za jakie poczytujemy kooperacyę kilku stronnictw i dążność do porozumienia się, oraz po nowne wybranie dawniejszego prezydyum Koła polskiego i głównych rzeczników naszych usiłowań politycznych i ekonomicznych, w czem wolno widzieć zatwierdzenie tych usiłowań przez wybory powszechne.

Trzecim objawem dodatnim jest godna, tradycyom polskim odpowiadająca postawa większości społeczeństwa w obec przeciwników, którzy formalnie p r o r o k o w a l i nas pod względem społecznym, religijnym i narodowym.

Wspomniano już powyżej, iż znalazło się stronnictwo, które rzuciło hasło walki klasowej, walki włościaństwa przeciwko innym stanom. Najlepszą odpowiedzią było właśnie, iż rękawicy nie podjęto. Społeczeństwo odniosło bowiem wrażenie, że hasło nie wyszło z ludu, lecz zostało narzuconem ludowi, który nie pała chęcią walki społecznej, lecz uległ złudzeniu, iż idąc za głosem tych proroków, którzy mu ukazywali ziemię obiecaną, istotnie do tej ziemi obiecanej dotrze. Społeczeństwo nie omieszka wyciągnąć wniosków odpowiednich z nauki, jaką mu daje historya t. zw. stronnictwa ludowego.

Nasuwa się przedewszystkiem myśl, iż działając w sejmie, w radzie państwa, w autonomii powiatowej, w towarzystwach rolniczych i na tylu innych polach, na korzyść kraju i ludu, nie liczono się dostatecznie z możnością, iż znajdą się osobniki, które pracę niedokończoną przedstawią jako nie zaczętą; nie liczono się z możnością złej wiary. Nie pomyślano o tem, iż skoro każda praca normalna musi być powolną, to powolność konieczna może się wydać zbyt wielką tym, co ukończenia oczekują z dziecięcą niecierpliwością. Nie starano się o to, aby praca stała się ludowi dostatecznie znaną, lecz spodziewano się, iż fakta, świadczące ustawicznie o postępie, przemówią do przekonania ludu i wpłyną na jego uświadomienie polityczne. Brakowało r e k l a m y, którąby demonstrowała, co się robi, podczas gdy równocześnie z innej strony dowodzono ludowi, iż się nic nie robi. Pokazało się, iż tak, jak najlepszy towar nie może się obyć bez zachwalania go, tak i najuczciwsza praca nie znajduje uznania bez ogólnego omawiania jej.

Dla wielu, nawet z pośród inteligencyi, zestawienie wszystkiego, co dla ludu zrobiono, w mowie posła dr. Włodz. Kozłowskiego podczas ostatniego sejmu, było rewelacyą. Tem potrzebniejszem było takie zestawienie dla ludu. Pojmujemy, iż ci, co pracują sumiennie, brzydzą się wyliczaniem starań podjętych; wyczekują raczej chwili, w której „dzieło mistrza chwali„.

Otóż doświadczenie nauczyło już niejednego polityka, iż na taką chwilę długo czekać trzeba, a tymczasem daje się przeciwnikom możność zachwaszczania niwy. Niejeden zwolennik t. zw. stronnictwa ludowego, wyparłby się swego „programu“, gdyby znał dobrze starania, jakie przez lat czterdzieści przedsiębrali „gnębiciele ludu“, bo dowiedziałby się, co zrobiono i dla czego to lub owo jeszcze dokonanem nie zostało. Dowiedziałby się też, jak ograniczonem jest działanie w naszych warunkach i na jakie przeszkody natrafia wszystko u władz centralnych lub u innych stronnictw austryackich. Pod tym względem przecież i inteligencya ma pamięć krótką. Żyjemy gorączkowo; każdy dzień przynosi dowody zapomnienia i niewdzięczności względem poprzedników. Tem bardziej lud, nieświadomy swej historyi, nie potrafi ocenić doniosłości postępu ostatnich lat dziesiątków, nie wie o trudnościach, z któremi na każdym kroku walczyć trzeba było, i staje się łupem tych, co mu mówią tylko o dolegliwościach obecnych, a tają przed nim dolegliwości już usunięte i starania zmierzające do złagodzenia tego, co go dziś jeszcze boli.

Należy więc porzucić tę fałszywą skromność, pouczać lud o tem, co zrobiono i co się robi, wyjaśniać mu, co jest możebnem, a co niemożebnem. Należy to czynić środkami przystępnymi jego inteligencyi, a tak często, aby to, co się mówi, nie szło w zapomnienie. Lud potrzebuje proroków; łaknie bardziej, niż się to niektórym zdaje, dyskusyi polityczno-ekonomicznej; dyskutuje więcej niż sądzimy, ale dyskutuje pod kierunkiem fałszywym. Tłem tej dyskusyi jest zestawienie wadliwości istniejących i fakt, że sfery rządzące tych wadliwości nie usunęły, a więc ich usunąć n i e c h c ą; o tem, że n i e m o g ą naturalnie się nie mówi. Przeciwnie; daje się słuchaczom przesadne wyobrażenie o wszechmocy „panów“, którzy mogliby uczynić wszystko, ale nie chcą. Nie ma na to rady, jak długo się tych pojęć nie prostuje.

Dodajmy, że ogół naszego społeczeństwa jest politycznie niewyrobionym. Nawet wśród t. zw. inteligencyi, po za prawnikami, napróżno szukalibyśmy znacznego zastępu ludzi o pewnej wiedzy politycznej; odnosi się to w wyższym stopniu do małomieszczan i włościan; jeszcze mniej znajdziemy wiadomości ekonomicznych. Jakże trudną w takich warunkach dyskusya! Z jednej strony staje agitator, któremu popularna literatura przewrotowa daje zasób efektownych argumentów, z drugiej strony staje co najwyżej zdrowy rozum i dobra wola, ale brak popularnej argumentacyi. Stronnictwa przewrotowe postarały się wszędzie o literaturę dostępną i prostotą swą przekonywującą, która rozwiązuje wszystkie wątpliwości życia publicznego, naturalnie fałszywie, ale tak ponętnie, iż wywiera urok niesłychany.

Tak działała swego czasu reformacya, która zalewała Europę powodzią pisemek ulotnych, płytkich, błędnych, ale pisanych powabnie w języku ludu, przeciw katolicyzmowi, który opancerzony łaciną i głęboką wiedzą, ufny w wiekuistą prawdę swej nauki, nie dawał chwilowo maluczkim argumentów tak łatwych, jakimi ich karmił reformator; aż wreszcie użył tej broni popularnej, a wtedy ze skutkiem znakomitym. Przytaczamy to, aby stwierdzić, że prawda nie powinna polegać wyłącznie na pewności, jaką daje słuszność sprawy. Niewątpliwie, że kiedyś i bez walki, samą siłą faktów, prawda zwycięży, ale tymczasem panowanie agitacyi wydaje liczne rzesze na łup mylnych pojęć, ludowi szkodliwych. Prorokom fałszywym wystarcza chwilowe powodzenie, okupione kosztem zdrowia społecznego mas, które im zaufały, a które się od nich kiedyś odwrócą; im wystarcza sukces tymczasowy, bo i on daje im więcej, niżby w inny sposób osiągnąć mogli. Rzecznikom prawdy nie wolno pocieszać się tem, że prawda kiedyś zwycięży; ich obowiązkiem starać się o to, aby ani na chwilę prawda z życia publicznego nie znikała; obowiązek ten mają nie ze względu na własny sukces, lecz ze względu na to, czemu służą; a więc nawet gdyby się pod wrażeniem zniechęcenia chcieli wyrzekać powodzenia osobistego, to jednak nie mogą się wyrzekać służby prawdzie.

Korzystając z faktu, iż mimo usiłowań wzniecenia walki społecznej, do niej nie przyszło, powinniśmy starać się o podniesienie poziomu polityczno-społecznej samowiedzy wśród sfer, które okazały się dostępnemi agitacyi gołosłownej. Winniśmy się starać o to, aby te sfery stały się dostępnemi nauce, płynącej z faktów, co może nastąpić dopiero jeżeli się dowiedzą, co się w kraju robiło i robi, oraz dlaczego spełnienie innych życzeń jest niemożebnem. Musi więc powstać apologetyka zastosowana do potrzeb i pojęć poszczególnych sfer i okolic, oraz sposób dotarcia wszędzie, gdzie się szerzą pojęcia mylne. Prawda powinna iść nietylko krok w krok za nieprawdą, ale nawet o ile możności wyprzedzać ją, aby jej nie dopuścić. Inteligencya miejska i wiejska, duchowieństwo i młodzież, wszyscy, którym dobro sprawy narodowej i ludu jest drogiem, winni współzawodniczyć w tem zadaniu.

Polityczno-społeczne działanie nasze, mogące się pochlubić nakładem pracy i wynikami poważnymi, powinno nabyć wprawy pedagogicznej, której mu niedostaje. Potrzebną jest prasa ludowa i literatura popularna w najszerszem tego słowa znaczeniu, która musi dyskutować wszystkie sprawy, poruszane przez agitacyę; nie można dziś o żadnej sprawie powiedzieć, iż jest niezrozumiałą dla ludu; im zawilsza, tem lepsza dla agitacyi, która na wszystko znajduje formułki proste, choć błędne. Byłoby źle, gdyby światło prawdy nie mogło rozjaśnić sprawy zawiłej, którą umie po swojemu wyjaśnić agitacya fałszywa.

W takim razie godna postawa, jaką zajęła większość społeczeństwa w obec prowokacyi społecznej, będzie nietylko objawem teoretycznie dodatnim, za jaki ją już dziś poczytać można, ale punktem wyjścia pracy praktycznej, opartej z jednej strony na naszej skłonności do zgody społecznej, a z drugiej strony na kapitale zdrowia politycznego, jaki pomimo wszelkie pozory reprezentuje nasze włościaństwo i małomieszczaństwo.

Obrona dotyczyć musi niebezpieczeństw społecznych, jakie grożą ze strony ludowców i socyalistów. Zachodzi tu naturalnie różnica, którą ignorując, krzywdzilibyśmy ludowców, a niedocenialibyśmy znaczenia socyalistów. „Program“ ludowców jest jednostronnym, bo uwzględnia tylko interes jednej warstwy; polega na twierdzeniu, iż się dla tej warstwy nic nie czyniło i nic czynić nie chce. Twierdzenie to jest u wielu przywódców nieszczerem, u wielu zwolenników jednak o tyle szczerem, iż opiera się na nieznajomości tego, co dla tej warstwy uczyniono. Tu więc jest nadzieja porozumienia się, jeżeli sposobem powyżej naszkicowanym uda się przekonać złudzonych, że ich punkt wyjścia jest fałszywym i jeżeli same fakta ich przekonają, że hojnie szafujący obietnicami prorocy, ani części tego nie dadzą ludowi, co mu dali i dać gotowi zawsze „gnębiciele“.

Inaczej co do socyalistów. Ci atakują wszystko, na czem polega ustrój rodzinny, prawny, kościelny i społeczny. Podczas gdy „program“ ludowy jest wyrazem niezadowolenia ludu, który błądzi, spodziewając się bajecznych wyników, jakimi go łudzą ci, co wyzyskują jego łatwowierność, — to program socyalistów obejmuje destrukcyę wszystkiego. Program ludowy nie neguje ani rodziny, ani wiary, ani własności, lecz zwraca się z nieufnością przeciw dotychczasowym zastępcom i podaje ludowi nadzieję, iż reprezentanci „ludowi“ lepiej będą strzedz jego praw. Socyaliści nie ograniczają się do „bronienia“ praw jednej klasy, lecz narzucają się jako opiekunowie całego społeczeństwa i negują wszystkie jego podstawy. Taktyka opurtunistyczna każe im brać na cel to jedną to drugą warstwę, i jeżeli trzeba tolerować nawet ideały pewnej sfery, którą chcą chwilowo pozyskać, to i na to się zdobywają, w imię zasady, że cel uświęca środki. To już nie program ludzi niedoświadczonych, którym się zdaje, że oni poprawią losy pewnej sfery lepiej niż inni, ale program ludzi świadomie przewrotnych, dążących do ogólnego zamieszania, z którego ma wyjść nowy świat bez Boga i prawa. Ludowcy reprezentują źle zrozumiany interes ludu w sposób podkopujący solidarność i siłę całości. Socyaliści nie reprezentują na prawdę żadnych interesów pozytywnych lecz negacyę praw i dążeń wszystkich sfer. Jeżeli popierali n. p. Rusinów, lub syonistów, a czasem ludowców, to nie z uznania ich dążeń, lecz dla poparcia tego czynnika destrukcyjnego, jaki się mieści w każdej agitacyi.

Pod świeżem wrażeniem wyborów, a zwłaszcza zwalczania solidarności narodowej i pośrednio samejże sprawy narodowej przez ludowców, którzy w dodatku stawiają z swej strony „warunki“ tym, co przeciw nim bronili dobrze zrozumianych interesów ludu i narodu, trudno mówić o szybkiem łączeniu się z stronnictwem, które jeszcze nie dało rękojmi dobrej wiary, dla zrównoważenia tego, co uczyniło. Ale nawet pod tem świeżem wrażeniem należy, przynajmniej teoretycznie, zdać sobie sprawę z różnicy między t. zw. ludowcami, a socyalistami. Najsilniejsze uczucie braterstwa narodowego, które każe starać się o to, aby żadna dusza dla narodu nie przepadała, największa skłonność do zgody, nie zbliży nas do programu świadomie przewrotnego, bo między nim a każdym, choćby skrajnie postępowym programem otwiera się przepaść bezdenna.

Mógł naród zapomnieć katastrofę 1846 r., przebaczyć bratobójstwo ciemnych tłumów, niewiedzących co czynią; nie można jednak myśleć o pogodzeniu się z świadomą przewrotnością.

## Program radykałów ukrainofilskich.

Pan T. G. miał rozmowę z radykałem u krainofilskim p. Budzynowskim, współpracownikiem „Diła“, wybranym obecnie posłem z okr. nr. 60 Buczacz, którą to rozmowę ogłosiło „Słowo pol.“

— Mojem osobistem pragnieniem jest — mówił p. Budzynowski — aby powstał w parlamencie klub stronnictw demokratycznych, do któregoby należał i ruski klub. W każdym razie p ó j d z i e m y r a z e m z e s o c y a l i s t a m i... Bo nasz program i program socyalistów jest ten sam, tylko inaczej wystylizowany; oni stawiają postulaty dla proletaryatu fabrycznego, a my dla chłopskiego.

— A w sprawach narodowych?

— W sprawach nacyonalnych? U nich autonomia narodowościowa jest teoretycznie postawiona, u nas jest ta akcya żywszą, ponieważ jednak oni mają ją w programie, więc iść z nimi możemy i powinniśmy.

— A jak pan sobie przedstawia ewentualny stosunek waszego klubu do Niemców, Czechów.

— Stronnictwa narodowe czeskie przy wyborach poniosły klęskę. Co do niemieckich stronnictw, to trudno dzisiaj coś przewidzieć. Gdyby mogły połączyć się wszystkie niemieckie stronnictwa polityczne, to uważam sojusz z Niemcami za bardzo możliwy. W każdym razie znajdziemy się wszędzie t a m, g d z i e s t r o n ą p r z e c i w n ą b ę d ą P o l a c y. Jeżeli po jednej stronie będą Polacy, to my zawsze będziemy po drugiej.

— Z Polakami zatem wojna?

— W sprawach ekonomicznych możemy iść razem z ludowcami i socyalistami polskimi — z ludowcami jeżeli nie programowo, to w pojedynczych wypadkach, jak to już nieraz było. Ale z Kołem polskiem wieczna wojna. Bo Koło, choćby było demokratyczne, będzie zawsze za rozszerzeniem autonomii Galicyi, co zwalczać będziemy wszelkimi możliwymi środkami. Ja jestem za zniesieniem wszelkich ustaw krajowych i państwowych, które rozszerzają kompetencyę władz galicyjskich.

— Więc z Polakami walka na ostre?

— Ja uważam za wykluczoną możliwość, abyśmy kiedykolwiek szli z Polakami — chyba, że Polacy zawrą z nami ugodę i dadzą nam, czego żądamy. Ale to jest niemożliwem, aby nam dali to, o co walczym od dziesiątek lat. Zresztą z kim teraz mówić w Kole polskiem? Wejdzie tam tyle stronnictw, kto da gwarancyę spełnienia umowy? Dawniej co innego. Dawniej konserwatyści rządzili, mieli siłę, mogli dawać gwarancyę.

— Program akcyi zatem panów w przyszłym parlamencie?.

— Zdobywać etapami jak najwięcej z programu naszego stronnictwa, a więc pod względem narodowo-politycznym chcemy zdobyć autonomię naszego narodowego terytoryum tj. w ramach Austryi utworzyć etnograficzną prowincyę ruską i dlatego walczyć będziemy bezwzględnie przeciw rozszerzeniu autonomii Galicyi. To jest zasadniczy punkt naszej narodowej polityki. Pod względem zaś ekonomicznym mamy cały szereg postulatów. Więc zrównanie ciężarów podatkowych przez wprowadzenie jednego podatku osobisto-dochodowego z minimum egzystencyi itd., a przedewszystkiem o d d a n i a z i e m i w i ę k s z e j w ł a s n o ś c i w j a k i k o l w i e k s p o s ó b w r ę c e c h ł o p ó w.

— Powoli robicie to parcelacyą.

— To też będziemy się starać akcyę tę popierać polityką.

— A na pierwszy ogień pójdzie...

— Na pierwszy ogień? Naturalnie „Galizische Wahlen“, a potem będziemy się starać poprawić reformę wyborczą. Następnie pójdą sprawy szkolnictwa. Szkoły ludowe ruskie, powiększenie liczby szkół średnich, uniwersytet ukraiński. O, my mamy dość postulatów.

— Dopóki państwo nie spełni głównych naszych postulatów, dopóty będziemy prowadzić bezwzględną opozycyę nie przebierającą w środkach a Koło polskie — jak już wspomniałem — będzie w nas miało stałego bezwzględnego przeciwnika.

— A jaką będzie akcya panów w kraju?

— Ja wiele sobie obiecuję po naszym ludzie. Ja dziś nie poznaję naszego ludu. Przez 50 lat pracowaliśmy nad jego uświadomieniem i nie bardzo to szło — a teraz zdaje mi się, że ten dawny lud gdzieś zginął a nowy z nieba spadł. Dziś jest zupełnie uświadomiony, interesuje się polityką, zawzięcie bierze się do pracy i mam nadzieję, że spełni program, który doskonale dziś rozumie. Znam wsie, gdzie jeden jedyny człowiek i to przybyły z innej wsi umie czytać,

---

40

Br. Schlicht.

## Hrabiowie Gründingen.

(Ciąg dalszy.)

Jestem ciekaw — mówił sam do siebie — Naturalnie ci dobrzy ludzie będą z początku się oburzać, powiedzą nawet... podobnie jak hrabianka Dagmara... nigdy! ale potem się rozmyślą.

Sam śmiał się ze swego projektu, ciągle wyobrażał sobie, jakie miny zrobią Jan i Klara i był tego dnia w doskonałym humorze. Często nie mógł ukryć uśmiechu, aż hrabia zapytał go:

— Co panu jest dziś, baronie? Wyglądasz pan, jakbyś przemyśliwał nad jakimś wesołym figlem.

— Na Boga — zawołał baron — jak hrabia może mnie o coś podobnego posądzać. Ani mowy o tem. Dostałem dziś list, który obudził we mnie wspomnienia z młodości i to nastroiło mnie tak wesoło.

Luncheon jeszcze się nie skończyło, gdy przytefteftował, jak wyrażał się hrabia, landrat.

Gdy tylko dało się słyszeć tef-tef, baron spojrzał na Aleksę, która znowu się zarumieniła.

Sprawa jest w porządku, pomyślał sobie baron, rozwija się logicznie i programowo i tu nie będę wzywany do pomocy, a jest to naprawdę szczęściem, gdyż za dużo mam do czynienia z Janem a jeszcze więcej z samym sobą.

Od swego powrotu z urlopu, landrat był już kilka razy w Gründingen, przyjechał raz nawet w ulewny deszcz, aby, jak mówił, udowodnić, że dobry automobil da sobie rady z każdą drogą i z każdem powietrzem. Można było jednak sądzić, że ma i inne powody do tak częstych wizyt w zamku.

I teraz, gdy wchodził do sali jadalnej, w której jeszcze wszyscy przy stole siedzieli, miał minę trochę zakłopotaną. Widocznie sam czuł, że jest gościem zbyt częstym. Dziś jednak miał przynajmniej wytłumaczenie.

Umówionej przejażdce automobilem ciągle dotąd coś przeszkadzało. Dzisiejszy zaś dzień był tak piękny i pogodny, że aż zapraszał na wycieczkę.

Landrat zaczął rozwijać swój projekt wycieczki; proponował drogę bardzo długą.

— Ależ potrzebowalibyśmy jakie sześć godzin — zawołała Aleksa — i wrócilibyśmy do domu chyba w nocy.

— Jedziemy przecież automobilem — odpowiedział jej landrat z wyrzutem w głosie. — Być może, że jadąc końmi potrzebowalibyśmy sześć godzin, automobilem jednak przejedziemy tę drogę w ciągu dwóch godzin. Zrobimy mały wypoczynek a potem inną drogą powrócimy. Ale teraz dołączam moją najgłówniejszą prośbę. Ośmielam się zaprosić wszystkich państwa do siebie. Nie tylko ja, ale i moja siostra będzie ogromnie się cieszyć, jeżeli państwo raczycie zjeść u nas obiad. Wyrażam nadzieję, że pani hrabina i pan hrabia nie odmówią mi.

Hrabina chciała z początku odmówić, zdawało się jej bowiem, że landrat jest zbyt pewnym jej zezwolenia. Ona była przecież hrabiną, a świeża nobilitacya nie nadawała jeszcze landratowi prawa traktowania jej jak równej sobie. Dawniej mówił inaczej, nie uważał tego za rzecz naturalną, że ona przyjmie jego zaproszenie. Wyniesienie do stanu szlacheckiego niekorzystnie oddziałało na landrata...

Ale kobiety są nieobliczalne i zapatrywania swoje zmieniają tak łatwo, jak kameleon kolory.

Chcąc odpowiedzieć mu wymijająco, popatrzyła na landrata i to, co dotąd w nim jej się nie podobało, nagle podobało się jej bardzo: mianowicie jego spokój i pewność siebie. Zrozumiała, że on tak samo dumny jest ze swego szlachectwa, jak ona ze swego. Zapewne i mieszczanie mają prawo, jak to baron udowadniał, do dumy ze swego nazwiska, ale o ileż bardziej szlachta. A zresztą ona sama nie uznawała nikogo za wyższego od siebie i w obec książąt krwi stała tak samo dumnie jak teraz, nie przyznając im, aby byli wyżsi od niej, chociaż urzędowa lista dworska zapisywała ją poniżej. Dlaczegożby więc landrat miał inne szlachectwo uznawać za wyższe i lepsze od swego?

Wprawdzie takie wnioskowanie nie oparłoby się krytyce, ale hrabina tego nie spostrzegła. Landrat podobał się jej w tej chwili, więc rzekła:

— Jeżeli chcesz pan koniecznie widzieć nas u siebie... nie prawdaż, Edwardzie, nie masz nic przeciw temu?

Cóżby on miał mieć?

Pola zieleniły się ślicznie i zapowiadał się ogromny urodzaj. Ale zboże samo rosło. Dla reszty spraw zaś był rządca, a nawet potrzeba było zostawiać go częściej samego, aby przywykał do samodzielności.

Nic nie miał przeciw zaproszeniu landrata. Mimo to uważał za stosowne trochę się podrożyć; spostrzegł, że żona jego początkowo się wahała, musiała więc mieć jakieś powody. Było jego obowiązkiem, jako męża, solidaryzować się zawsze z żoną. Nawet wówczas, gdy ona nie miała słuszności. A któż mógł wiedzieć, czy teraz tak nie było?

— Wprawdzie zamówiłem rządcę na godzinę piątą... nieszczęśliwie się złożyło, że właśnie na dziś wypadło kilka ważnych spraw. Ale jeżeli mamy wyjechać dopiero później, może będzie możliwem, abym się z rządcą rozmówił. Wprawdzie wyjechał on teraz do cegielni, nie przypuszczam jednak, aby miał tam dużo do czynienia... zresztą sądzę...

— Potrafisz to wszystko urządzić — przerwała mu hrabina.

Nie pojmowała, jakie on może mieć jeszcze wątpliwości. Jeżeli ona swoje wątpliwości już pokonała, on nie potrzebował mieć żadnych. Że konferencya z rządcą jest tylko pretekstem, odgadła natychmiast. Nie pojmowała męża. Czy on nie rozumie, że takie ociąganie się z przyzwoleniem jest niegrzecznie i gość może uczuć się obrażonym.

— Masz słuszność, Konstancyo. Urządzę wszystko.

Omówiono teraz wszystkie szczegóły wycieczki. Dochodziło pół do drugiej. Jeżeli wyjadą o trzeciej, będą łatwo u landrata o piątej. Landrat pokaże baronowi swoją stajnię, a o szóstej obiad. Na tę godzinę przyjadą hrabia i hrabina. Wieczorem hrabia i hrabina znowu odjadą powozem a obie hrabianki i barona odwiezie znów landrat automobilem.

— To będzie wspaniale — zawołała Aleksa. — idziemy się przybierać.

— Ależ na Boga, jak to urządzimy... Nie możemy przecież w sukniach spacerowych siadać do stołu, a znowu w toaletach wieczorowych nie możemy jechać automobilem. Gdzie i kiedy się przebierzemy?

(C. d. n.)

a jak ten lud uświadomiony, jak rozumie wszystko! Kiedy doszło do tego punktu, to już dalsza akcya pójdzie w niezmiernie szybkiem tempie. Pójdziemy teraz w ciemne zakątki kraju. Najpierw musimy dobić moskalofilów — choć wybory teraz okazały, że sami już upadają.

— A co, zdaniem pana, spowodowało tę nagłą zmianę w ludzie ruskim?

— Ruch w sprawie reformy wyborczej — a i nasza praca. Te wiece nasze uświadomiły lud, a przedwyborcze zgromadzenia dopełniły; puściło się w lud straszną moc broszur politycznych. Tę akcyę będziemy dalej prowadzić.

— Sytuacya w kraju zatem?

— Walka zaostrzy się naturalnie, sama przez się. Reforma wyborcza powiększyła tylko nasze śr dki walki.

— Ach, zapomnieliśmy o waszych sprzymierzeńcach z ostatnich wyborów. Jaki będzie stosunek wasz do syonistów?

— To nie da się przewidzieć. Wynik wyborów był dla nich niespodzianką. Właściwie mandaty dali im Rusini. Dopiero teraz staną się oni partyą. Wchodzą więc nowe elementy, trudno przewidzieć ich taktykę. Jeżeli będą postępowali jak dotychczas, to będą naturalnie naszymi sojusznikami.

Zastrzegam się tylko — kończył p. Budzynowski — że to co mówiłem, to jest moje zdanie. Zresztą w tych dniach odbędzie się zjazd posłów ruskich, na którym zapadną konkretne uchwały. W każdym razie zdanie moje podziela znaczna część moich kolegów.

## Program syonistów.

„Wiek nowy“ zamieszcza interwiew z wybranym na posła syonistą p. Adolfem Standem.

P. Stand jest otwarty i powiedział:

— Naturalnie, zostajemy bezwarunkowo poza Kołem polskiem i stworzymy odrębny narodowo-żydowski demokratyczny klub. We wszystkich kwestyach społeczno-politycznych pójdziemy razem ze socyalistami i razem z nimi głosować będziemy. Wszystkie słuszne żądania ludu polskiego i ruskiego będziemy jak najusilniej popierali. Oświadczam nietylko, że nie jesteśmy wrogami Polakow, ale że poznaliśmy całą kulturę polską i niejedno jej zawdzięczamy. Akcentując z jednej strony odrębność narodową żydów, każdą słuszną sprawę polską popierać będziemy.

— A co do posłów stronnictwa ludowego?

— Jeżeli pójdą, jako stronnictwo osobne i pozostaną po za Kołem, stosunek nasz do nich będzie bardzo bliski. Gotowiśmy popierać wszelkie ich żądania, tak, jak w ogóle nam bardzo bliskim i pokrewnym jest każdy prąd demokratyczny.

— A w obec Rusinów?

— Tak w obec Koła polskiego, jak i ruskiego, zachowywać będziemy zupełną neutralność, a poparcia szukać będziemy w klubie socyalistycznym, u ludowców i radykałów ruskich.

Wyznanie swoje zakończył p. Stand:

— Jedną z pierwszych kwestyj, którą poruszymy w parlamencie, będą wybory galicyjskie.

Mili panowie.

## Dyktatura w Portugalii.

W Portugalii zanosi się na zdetronizowanie panującej obecnie dynastyi Koburg-Braganza, właściwie Koburg po mieczu, a przywrócenie wygnanej przed 70 laty czystej dynastyi Braganza, której głowa ks. Miguel, liczący lat 50, jest pułkownikiem 7 pułku huzarów austro-węgierskich. Wywód tej sprawy jest następujący.

W Portugalii panuje angielski system parlamentarny, dwa stronnictwa, progresistów (liberałów) i regeneradorów (konserwatystów) zmienisją się w sprawowaniu rządów i tryb ten tylko czasami przerywany zostaje, kiedy nadzwyczajne wstrząśnienia kraj nawiedzają, jak np. podczas zatargu z Anglią w r. 1890, rokoszu wojskowego w r. 1891 i zawieszenia wypłaty procentów od długów państwowych w r. 1903. Potem znowu wracał system parlamentarny i oba stronnictwa zmieniły się kolejno u steru rządów.

Przerwa nastąpiła w roku zeszłym, kiedy król nie chciał zezwolić na żądane przez ministra prezydenta Hintze Ribeiro rozwiązanie kortezów (parlamentu), które Ribeiro uważał za konieczne do stłumienia groźnie wzrastającego stronnictwa republikańskiego. Nowy minister prezydent Joao Franco chciał wzmagający się ruch uśmierzyć reformami liberalnemi. Powołanie Franca na prezesa gabinetu wywołało sensacyę, Franco bowiem należał do obozu Ribeiry, od którego się odłączył i tym sposobem doszło do steru nowe, trzecie stronnictwo, wcale nie liczne, które przyłączywszy się do progresistów, utworzyło blok pod nazwą „koncentracyi liberalnej“. Nowy gabinet, z samych frankistów złożony—przewódzca progresistów bowiem nie przyjął tek swoim zwolennikom ofiarowanych — mógł przeprowadzić tylko małą cząstkę swego programu, a to z powodu obstrukcyi frakcyj opozycyjnych, ale przeprowadzone ustawy zjednały sobie uznanie produkcyjnych kół kraju.

Z początkiem maja wybuchło znowu przesilenie gabinetowe. Franco też znowu ofiarował kilka tek Ribeirze, ale ten znowu odrzucił. Franco utworzył nowy gabinet z samych swoich zwolenników i bez wiedzy progresistów uzyskał od króla rozwiązanie izby posłów, nie zasięgnąwszy zwyczajnej w takich razach opinii rady koronnej i nie wyznaczając terminu nowych wyborów. Dekret ten z d. 10 maja zawierał nawet wyraźne oświadczenie, iż rząd teraz swoje plany reformowe w drodze d y k t a t u r y przeprowadzać będzie.

Całą Portugalię ogarnęło silne poruszenie, zawrzała burza w obozach opozycyjnych. Progresiści odstąpili frankistów a nawet prasa monarchistyczna z nadzwyczajną namiętnością uderzyła na króla. Franco ma być człowiekiem energicznym, zimnej krwi i oraz uczciwym, pragnącym jedynie położyć koniec niezmiernemu nierządowi. Srodek, którego użył, jest atoli tak samo niesympatyczny, jak bezrząd, który zwalczać postanowił Franco, a na każdy sposób wdał się on w grę arcyniebezpieczną.

D. 30 maja przybyła do króla deputacya senatu, w którym rząd nie posiada większości, tudzież złożona z monarchistów deputacya mniejszości izby posłów, z prośbą, aby zniósł dyktaturę i powrócił konstytucyjne prawa ludności. Deputacya izby posłów wykazywała królowi szereg ustaw na dowód, że izba żadnych nie czyniła trudności gabinetowi a oraz podnosiła, że dyktatura dotkliwie odbije się na finansach kraju. Król słuchał milcząco i w końcu jeno tyle odpowiedział, że sprawę przedłoży gabinetowi.

Prasa ministeryalna oświadcza, że rząd, zanim nowe wybory rozpisze, chce przywrócić moralność i oszczędność w administracyi i zapewnia, że kraj spokojnie wygląda czynności rządu, zresztą inne też stronnictwa będąc u steru, rządziły czasami po dyktatorsku. W klubie liberalnym uzasadniał Franco d. 2 bm. konieczność rozwiązania izby posłów, potrzebą utrzymania porządku publicznego. Oświadczył, iż będzie rządził w myśl swego programu liberalnego, że ludność dozna wszelkiej opieki prawa, rząd szanuje system reprezentacyjny — a dyktaturę przeżyje się w tej chwili, gdy wszystkie stronnictwa będą umiały spełniać powinność swoją i parlament na nowo się zbierze.

W Lizbonie obiega pogłoska, że dyktatura potrwa trzy lata, rząd bowiem nie może rozpisywać nowych wyborów do izby posłów, bo te wydałyby przemagającą ogromnie w i ę k s z o ś ć a n t i d y n a s t y c z n ą, na co też wskazują poczynione przez króla cztery zarządzenia, o których nam doniosły telegramy, a mające widocznie na celu zjednać niższe stopnie wojskowe i urzędnicze, liczbą przemagające nad stopniami wyższymi, tudzież studentów. Ze studentami rzecz się juścić nie uda, wciągnęli oni owszem profesorów swoich do protestu, w którym dyktatorskie uczynki króla potępiają. Tak samo nie uda się z miastami.

Słychać też, że w Portugalii gotuje się drugi zamach stanu, a to detronizacya dynastyi obecnie panującej, tudzież, że do Wiednia wybiera się deputacya, ofiarująca tron ks. Miguelowi, który ją przyjąć jest zdecydowany. Faktem jest, że król i członkowie dynastyi panującej, z wyjątkiem tylko następcy tronu, są w kraju znienawidzeni i pogardzeni z powodu rozpusty i marnotrawności.

Z L i z b o n y otrzymujemy następujący list:

Nad słoneczną krainą wiecznej wiosny zawisnęły chmury. Nie przyćmiły one wprawdzie palm i kobierców kwiatowych, nie zasępiły złotego wybrzeża Atlantyku, ale zamgliły horyzont polityczny Portugalii. Naród powstaje przeciw królowi Dom Carlosowi i jego rodzinie.

Póki żyła sędziwa ks. Klementyna Koburska, z domu księżniczka Orleańska, ostatnia córka króla francuskiego Ludwika-Filipa, umiała łagodzić wszelkie sprzeczności, a przedewszystkiem krzyżować intrygi pruskie.

Księżna Klementyna, dama wielkich cnót chrześcijańskich, odgrywała niepoślednią rolę w polityce europejskiej. Swego czasu psuła szyki Bismarkowi, który niejednokrotnie (mając ją na myśli) wołał w parlamencie: „cherchez la femme!“ Przez swój związek małżeński z Augustem ks. Sasko-kobursko-gotajskim nawiązała nici z dynastyą angielską, ona wbrew woli Berlina osadziła na tronie portugalskim krewnego swego męża i księcia z domu Braganza, którego syn dzierży po dziś dzień berło monarsze; ona umożliwiła swemu synowi ks. Ferdynandowi wstąpienie na tron bułgarski, co swego czasu wywołało kwasy w Berlinie i Petersburgu.

Księżna do ostatnich chwil swego długiego życia (żyła lat 90) zachowała przedziwną świeżość i przytomność umysłu. Gdy zamknęła powieki (ubiegłej wiosny) dyplomacya pruska odetchnęła. W Berlinie liczą na to, że gdy się rozwielmożni anarchia w Portugalii, przyjdzie też i do zawieruch w sąsiedniej z Anglią zaprzyjaźnionej Hiszpanii — i prusactwo będzie tryumfowało.

Prusacy pragną obalić dynastyę braganza-koburską, a powołać na tron portugalski linię brazylijską rodu Braganza, której potomkowie mieszkają w Austryi, należą do armii austryackiej i jako tacy mogą być uważani za powolne narzędzie Hohenzollernów, sprzymierzonych z dworem wiedeńskim. Według kombinacyj dyplomacyi pruskiej, po skompromitowanym Carlosie I koronę portugalską powinienby objąć Don Miguel (Michał) (ur. w Kleinhaubach, w Austryi górnej w r. 1853) pułkownik 7 p. huzarów węgierskich, ożeniony z Teresą ks. Löwenstein, lub syn jego, Don Miguel-Maximilian (ur. 1878 w Seebenstein).

Król Karol I i urocza małżonka jego, królowa Amalia, Francuzka, siostra Filipa księcia orleańskiego (ożenionego z arcyks. austryacką Maryą-Dorotą), pretendenta do korony francuskiej, nie mają w kraju sympatyi. Mniej jeszcze posiada jej matka Don Carlosa, królowa wdowa, Marya-Pia (ur. 1847), siostra ojca Wiktora-Emanuela III. króla włoskiego. Życie jej nie było i nie jest budującem. Licząca już teraz 60 lat siostra Humberta I. nie mogła się po dziś dzień wyzbyć nie licującej jej kokieteryi i wprost marnotrawnej rozrzutności.

Gdy Marya-Pia roztrwoniła w ciągu kilku tygodni swe całoroczne apanaże, i gdy je uzupełniono sumami przeznaczonemi na utrzymanie marynarki wojennej, powstała w kortezach burza, której epilogiem było wezwanie króla, aby dla dobra narodu i dynastyi odesłał Maryę-Pię do ojczyzny. Don Carlos nie zdobył się na krok stanowczy. Być może, że teraz zdecyduje się na wysłanie swej matki do Włoch. Za Apeninami żyje jej siostra rodzona, ks. Klotylda. Są to dwa kontrasty: Marya-Pia, kobieta na wskróś światowa a siostra jej, wdowa po zmarłym w r. 1891 ks. Napoleonie-Bonapartem, prowadzi na zamku Moncalieri życie samotne, niemal ascetyczne. Ks. Klotylda ma lat 64, jest głęboko religijną, oddaje się dobroczynności. Mężczyźni nie mają wstępu do Moncalieri. Siostra jej Marya-Pia wyszła za mąż w 15 roku życia i od tego czasu oddaną była całkowicie światowi. Ks. Klotylda po śmierci męża nie chciała się osiedlić w Rzymie, ponieważ uważała ta miasto za wyłączną rezydencyę papieży. Obecnie zanosi się na to, że królowa Marya-Pia będzie musiała zamieszkać w Moncalieri, na samotnym zamku swej siostry-ascetki.

*R. Poray.*

## Z tajemnic Krynicy.

(II). Powiedzieliśmy, że są trzy władze, rządzące czy gospodarujące Krynicą. Przypatrzymy się im bliżej, zaczynając od dołu, czyli od władzy miejscowej nr. 1. Władza ta składa się z komisarza namiestnictwa (wyższa ranga już jest za kosztowną) pisarza i lekarza zakładowego. Taki pan komisarz jest w Krynicy „ein Madchen für alles“. Ma pilnować wszystkiego, musi za wszystko odpowiadać, ma załatwiać „kawałki“, jest zwierzchnikiem policyi, zastępcą obszaru dworskiego, zastępcą przewodniczącego komisyi zdrojowej, jednem słowem wszystkiem, — w gruncie rzeczy... niczem. Niczem choćby dlatego, że nawet Herkules sam jeden nie podołałby takiej nawale roboty a powtóre z tej prostej przyczyny, że narzucane mu co chwila rozkazy „z góry“ najczęściej uniemożebniają każdą jego czynność. Położenie też tego władcy nr. 1 nie jest wcale po pozazdroszczenia. Jeżeli w nim nurtuje chęć do pracy i czynów, zrywa się co chwila, ale wnet znajdą się nożyczki co mu zbyt skore do lotu skrzydła podetną. Nie można się też dziwić, że taki zarządca „in partibus“ zniechęci się w końcu, przyjmuje wszystko obojętnie i zaniedbuje wreszcie nawet te obowiązki, które przy dobrej woli mógłby przecież mimo wszystko należycie spełniać. Tak było z poprzednim zarządcą śp. Mrawinciscem, tak samo z obecnym p. Grabowskim. Obaj ludzie zacni, zdolni, sumienni, nie zdołali jednak dać z siebie Krynicy nawet w skromnych rozmiarach tych zasobów, jakimi w każdym innym wypadku mogliby hojnie szafować.

O zdanie ich nikt nie pyta, władzy de facto nie mają, a jeżeli się ośmielą wystąpić z jakim wnioskiem samoistnym, górne sfery widzą w tem zaraz wkroczenie w ich atrybucye a nie chęć służenia sprawie Władze wyższe lekceważą też sobie zupełnie takiego zarządcę, a jak dalece, wystarczy przytoczyć, że często o zarządzeniach ich dowiaduje się p. komisarz z dzienników lub przypadkiem od osób trzecich. Że stan taki odbija się ujemnie na całym zakładzie, chyba dowodzić tego nie potrzeba. Wyższa i niższa służba, mająca jak wszędzie tak i tutaj zazwyczaj węch bardzo wyczulony, wyzyskuje tę niejasną sytuacyę w swój sposób, to jest przez możliwie największe zaniedbywanie swych obowiązków. Gdy zaś w dodatku kary czy remuneracye więcej od góry niż od zarządcy zależą, obawa odpowiedzialności spada u nich do zera i czyni służbę częstokroć arogancką wobec miejscowego zarządu i gości, jak twierdzą liczne skargi najczęściej bezskutecznie wnoszone. Służbę niższą w zasadzie przyjmuje i oddala zarządca, ale prawo to jest najczęściej iluzoryczne, bo wchodzi w grę nierzadko protekcya, której nieusłuchać p. komisarzowi, choćby był nawet starostą... „nie wypada“. Ale za to wypada mu potem „wysłuchać“ np. takiej odpowiedzi protegowanej lub protegowanego: „a co mi tu p. komisarz ma do gadania! pójdę się poskarżyć panu X lub panu Y!“. Drobny ten fakcik, wyrwany z tysiąca innych, charakteryzuje dosadnie położenie takiego zarządcy zdrojowego w Krynicy.

Nie ma też on prawa reprezentacyi zakładu, raz dlatego, iż nie przyznano mu na to żadnych funduszów a powtóre z tej prostej przyczyny, że w razie jakichś przyjęć czy uroczystości zjawia się wnet jakiś nieco wyższy rangą dygnitarz i miejsce jego zajmuje.

Mogłoby się zdawać, że w odzwierciedleniu sprawy miejscowego zarządu tak, jak ona znającemu stosunki krynickie się przedstawia, dopatrzećby się można chęci brania w obronę osoby tego lub owego zarządcy. Zapatrywanie takie byłoby jednak mylne, bo celem słów niniejszych nie jest ani obrona ani oskarżanie osób, ale wierne odmalowanie stosunków, wytworzonych z powodu wadliwego ustroju i systemu rządzenia Krynicą. Zresztą i zarządcy nie są bez winy, bo bierne poddawanie się jest dowodem braku energii, przy zastosowaniu której dałoby się przecież nie jedno zrobić, co dzisiaj odłogiem lub w zaniedbaniu leży. Dawniej, przed wielu, wielu laty wołała szlachta „zastaw się, a postaw się“. W innym sensie, ale tak samo powinienby sobie powiedzieć i tęgi zarządca w Krynicy, a kto wie, czy to „postaw się“ nie odniosłoby może zbawiennego skutku.

Obok zarządcy w miejscowym zarządzie drugą rolę ma grać ck. lekarz zdrojowy, którym jest obecnie dr. Kopf. Obowiązki jego są ściśle określone, ma czuwać nad źródłami, łazienkami, przestrzegać przepisów hygieny i t. d. Poprzednik jego ś. p. dr. Zieleniewski spełniał to zadanie z zamiłowaniem. O drze Kopfie nie można powiedzieć, aby owo zamiłowanie zbyt jaskrawo na zewnątrz objawiał. Może być, że obowiązki swe spełnia w cichości. Ale że w państwie jego nie wszystko najlepsze, to więcej, jak pewne... nie mniej jak i to, że może wskutek zbytniej skromności udziela się bardzo mało i można tygodniami po Krynicy od rana do nocy spacerować, a lekarza zdrojowego się nie spotka. I dziwnym zbiegiem okoliczności „góra“ w tym wypadku milczy zawzięcie. Złośliwi, jak zwykle, ludzie bąkają tu i ówdzie o „krukach“ i tym podobnych bajkach.

Gołębia ta zgoda byłaby bardzo piękną i pouczającą nawet, gdyby się znalazł ktoś trzeci, któryby za gruchających ich czynności spełniał. Ale, że niestety takiego nie ma, więc stosunki lecznicze i zdrowotne przedstawiają się smutnie i nie można się dziwić, że publiczność zamożniejsza, która już coś w świecie widziała, coraz bardziej od Krynicy stroni. Wystarczy przytoczyć, że kąpiele wszelkiego rodzaju są przyrządzane przez ludzi nie mających o tem najmniejszego pojęcia, że więc nie zupełnie tak dodatnio wpływają na kuracyuszów, jakby mogły i powinne, że w restauracyach w ogóle, a specyalnie c. k. rządowej, stojącej pod bezpośrednim dozorem lekarza zdrojowego, jadło niejednokrotnie wprost niżej krytyki i że stosunki hygieniczne w domach zdrojowych nie najlepsze, a wogóle pod względem czystości i zdrowotności brak opieki i dozoru. Zdarzyło się wprawdzie, że do uszu jednego z pp. namiestników doszła przecież z ust wiarygodnych wieść o tym smutnym stanie rzeczy. Skutku to jednak nie wywarło, bo się pokazało, że lekarz zdrojowy cieszy się protekcyą pewnego, dostojnika, wprawdzie na pensyi już będącego mimo to wielce wpływowego, bo na prawdę zasłużonego — no i wszystko pozostało po dawnemu.

Przejdźmy jednak do władzy nr. 2, we Lwowie urzędującej. Skupia się ona w osobie generalnego referenta spraw krynickich, protomedyka dr. Merunowicza. On jest spiritus movens całej maszyny i od lat rządzi autokratycznie. I tu rozumna krytyka nigdy nie spełniła swego zadania należycie. Milczano w myśl zasady, że źle mówić nie wypada a dobrze nie można, ale czy ten system był dobrym, to bardzo wątpliwe. Przypuścić należy, że sam dr. Merunowicz nie zawsze może był zadowolony z faktu, że tylko wielbiciele jego umieli dopatrzeć w nim samych stron dodalnich, nie zdarzyło się zaś nigdy, aby ktoś wystąpił z ujemną krytyką choćby jego krynickiej działalności. Tymczasem wiadomą jest powszechnie rzeczą, że gdzie niema krytyki, tam i życie zamiera a ci, którzy w takich warunkach powołani są do przodowania innym i kierowania sprawami, stają się, nie znachodząc nigdzie oporu i krytyki, bezwzględnymi w swem postępowaniu, upartymi w swych zapatrywaniach i sądach a nawet wyradza się u nich często, niedająca się niczem zachwiać wiara w swoją nieomylność. Czy człowiek taki, aczkolwiek działający w najlepszej nawet wierze, że działa dobrze, rzeczywiście pracą swą pożytku danej sprawie przysparza, twierdzić nie można. I zdaje się, że dr. Merunowicz, postawiony na czele tak znacznej instytucyi, obdarzony swobodą nie krępującą w niczem jego działalności, porwany zresztą może zbiegiem okoliczności, zapomniał potrosze, że jest tylko człowiekiem i że zwłaszcza, nie wszystko to jest dobrem, co się przyjaciołom jako takie wydaje. Ztąd też działalność jego nietylko nie przynosi Krynicy korzyści, ale wbrew jego — w co chcemy wierzyć — najlepszym intencyom i zamiarom szkody.

Już samo centralizowanie najdrobniejszych nawet spraw, dotyczących Krynicy, po za jej obrębem, jest wielkim błędem choćby dlatego, że wiele z nich wymaga sprężystego i bezzwłocznego załatwienia, a zdarza się często, że w danej sprawie, zanim ona przejdzie przez alembik manipulacyi urzędowej, już stała się nieaktualną lub wymaga wręcz przeciwnego załatwienia. Centralizacya ta pociąga za sobą jednak dalsze, bodaj czy nie gorsze skutki — odbiera bowiem energię i otuchę organom podwładnym i czyni z nich bezmyślne maszyny. Wyradza się też powoli autokratyzm, a ten pociąga za sobą zawsze prędzej czy później anarchię.

Raz z wiedzą, czy bezwiednie, stanąwszy na tym punkcie, brnięcie dalej jest już tylko naturalnem następstwem. Aby się na wyżynie utrzymać, chwyta się nieraz środków rozpaczliwych, byle nieześliznąć się ze sztucznie ulepionego piedestału wielkości — zawiera się sojusze, czyni się ustępstwa tam, gdzieby należało wkroczyć z całą energią, zataja się o ile możności wszystko, coby mogło wywołać ujemny sąd, a mami się siebie i drugich ułudnymi planami.

Że i dr. Merunowicz jako główny referent spraw krynickich nie jest bez winy, dowodów tego przytoczyćby można sporo. Weźmy np. sprawę wodociągów. Kiedy powstał projekt zbudowania wodociągu, obywatele miejscowi podnieśli słusznie, że zamierzone sprowadzenie wody z Huzarow nie odpowie zadaniu, bo 1) woda tam jest odkryta i jest jej mało, 2) bo po deszczu będzie mętna i zanieczyszczona piaskiem, wreszcie 3) najważniejsze, bo nie wystarczy dla całej Krynicy, a więc pozostaną studnie z wodą niezdrową, siejącą zarazę. Radzono zatem sprowadzenie obfitej i wybornej wody z pod Jaworyny. Koszta sprowadzenia wody z Huzarów wynosiły 60.000 kor. z Jaworyny 130 000 k. Dr. Merunowicz nie odstąpił jednak od swego projektu, sprowadzono więc wodę z Huzarów, a rezultat jest ten, jaki praktyczni mieszkańcy Krynicy przewidzieli. Przeszedł on nawet ich oczekiwania, bo wody nie wystarcza na potrzeby samego zakładu i istnieje zatwierdzony już ponoś projekt drugiego wodociągu, tym razem z Kopciowej. Może być, że teraz będzie lepiej, ale przyzna każdy, że dobry gospodarz tak nie postępuje.

Za rządów dr. Merunowicza wybudowano nadto dwa domy mieszkalne, powiększono o kilkanaście gabinetów łazienki mineralne i sprowadzono do Krynicy wodę mineralną słotwińską. Dodatkowe te łazienki, zasilone wodą ze zdrojów ubocznych, okazały się do niczego, na życzenie bowiem dr. Merunowicza zaprowadzono system ogrzewania wprost parą. Brak zupełny gazu, głównego czynnika leczniczego, odstręczył kąpiących się, musiano więc w końcu zkapitulować i system ogrzewania na dawny wypróbowany (Schwarza) przerobiono. Już te w ogóle o kąpielach mineralnych, a zwłaszcza borowinowych możnaby bardzo wiele mieć do powiedzenia.

Tu jednak nasuwa się całkiem logicznie jedno pytanie? Jeżeli wogóle nie jest w Krynicy tak dobrze, jakby być powinno, to dlaczegoż lekarze tam ordynujący nie zabiorą w tej sprawie głosu?

Odpowiedź łatwa. Są oni przeważnie w przymusowem położeniu, a położenie to wyzyskuje zarząd na swoją korzyść; odpowiadając na wszelkie wnoszone skargi tem, że nie ma na razie środków zapobieżenia złemu, a rozgłaszanie złego zaszkodzi zakładowi i samym lekarzom. Nadto autokratyzm ma i inne sposoby trzymania lekarzy w ryzach, przyczem obawiając się ich, potrosze i schlebia im i dogadza jak i gdzie może. Doskonałą ilustracyą tego stanu rzeczy jest fakt, który się zdarzył w nie tak bardzo dawnym sezonie. Oto w przeciągu kilku dni skutkiem spożycia w restauracyi rządowej ciastek i innych potraw zachorowało kilka osób. Na właśnie odbywającem się w tym czasie t. z. „kółku lekarskiem“ jeden z odważniejszych podniósł tę sprawę i postawił wniosek wysłania żałoby do namiestnictwa i żądania energicznego wkroczenia, aby zmusić restauratora rządowego do dawania zdrowego i dobrego posiłku. Głos jego okazał się jednak głosem wołającego na puszczy, — za wnioskiem jego nie podniosła się ani jedna ręka! Mimo to sprawa doszła do wiadomości dr. Merunowicza, do którego i ze strony gości liczne i częste na tę restauracyę zanoszono skargi. Skutku jednak widomego nie było żadnego, chyba ten, że obecnie przedłużono restauratorce kontrakt na dalsze trzechlecie. Czyż tu potrzeba komentarzy!



## Kronika.

*Lwów, dnia 6 czerwca 1907.*

**Kalendarzyk.**

W piątek 7 czerwca Urocz. Serca Jezusa. — Gr. kat. Obr. hław ś. Joana. — Kal. słow. Ludomiła. Wschód słońca 4·07, zachód 7·50.

W sobotę 8 czerwca Medarda B. — Gr. kat Karpa Ap. — Kal. słow. Wyszosława. Wschód słońca 4·07, zachód 7·50.

W niedzielę 9 czerwca Prim. i Fel. — Gr. kat. Fteraponta. — Kal. słow. Sławoja. Wschód słońca 4·07, zachód 7·50.

— **Z ministerstwa skarbu.** Szef sekcyi należytościowej Froschauer przechodzi na emeryturę, a jego następcą będzie radca minist. Beck-Mannageta.

— **Odznaczenie.** Komendant posterunku żandarmeryi Daniel Kłopacz, otrzymał srebrny krzyż zasługi za wyratowanie dziecka z płomieni.

— **Mianowania.** Starszy radca p. Paweł Hirsch, naczelnik dyrekcyi domen i lasów, mianowany został radcą dworu.

— **Na zastępcę członka wydziału kraj.** w miejsce śp. M. Głdziuka, powołał marszałek do urzędowania posła Oktawa Salę.

— **Wydział krajowy** zamianował praktykanta konc. M. Madurowicza, koncepistą w biurze pośrednictwa pracy.

— **Dr. Trylowski**, wybrany dwukrotnie, zatrzyma mandat z okręgu nr. 56 Peczyniżyn a złoży mandat z okr. 55 Wojniłów, w którym obowiązki posła obejmie wybrany zastępca jego, adwokat dr. Czahodyński (ukrainofil).

— **Popieranie prasy katolickiej w Austryi.** Na onegdajszem walnem zebraniu Pius-Vereinu, którego celem jest popieranie prasy katolickiej w Austryi, wybrani zostali do zarządu między innymi ks. arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa, książę Paweł Sapieha, ks. kan. Spis z Krakowa i prof. Górski z Krakowa. Zarząd podał do wiadomości, że na rok przyszły przyznał obu głównym dziennikom katolickim niemieckim „Vaterland“ i „Reichspost“ po 65.000 kor. subwencyi. Otrzymawszy tę subwencyę „Reichspost“ już w jesieni zacznie wychodzić dwa razy dziennie.

— **„Uwojskowienie“ straży skarbowej.** Ministerstwo skarbu w porozumieniu z odnośnemi władzami wojskowemi, zamierza nadać części austryackiej straży skarbowej organizacyę wojskową i ci strażnicy skarbowi, którzy należeć będą do tych wojskowo zorganizowanych oddziałów, będą mieli osobne odznaki na mundurach. Wprowadzenie w życie tej reformy jest już bardzo bliskie, a wojskową organizacyę otrzymają przedewszystkiem te oddziały straży skarbowej, które pełnią służbę wzdłuż granicy włoskiej i rosyjskiej. Zwłaszcza na granicy włoskiej reforma ta jest pilna wobec tego, że Włosi mają świetnie zorganizowany na sposób wojskowy korpus straży skarbowej, będący bardzo cennem uzupełnieniem armii stałej, podczas gdy austryacka straż skarbowa nie ma najmniejszego związku z wojskiem. Włoska straż skarbowa ma i w czasie pokoju instrukcyę wojskową. Jakkolwiek podlega ona w sprawach służbowych włoskiemu ministerstwu finansów, mimo to jest częścią armii i liczy 386 oficerów i 18.426 podoficerów i zwykłych strażników, naczelną zaś komendę nad nią sprawuje generał. Oficerowie straży skarbowej mianowani są z pomiędzy jej podoficerów, a w jednej trzeciej części z urzędników celnych, ale tylko takich, którzy są oficerami rezerwowymi. Podzielona jest ona na 8 legionów, mających razem 86 kompanij. W razie mobilizacyi przechodzi bezpośrednio pod rozkazy władzy wojskowej i ma nie tylko strzedz granicy i linij kolejowych, ale także dostarczać wojsku przewodników przez niedostępne drogi alpejskie.

— **Nowi tajni radcowie na Węgrzech.** Z okazyi uroczystości jubileuszowej koronacyi, godność tajnych radców otrzymają: minister handlu Koszut, minister dworu węgierskiego hr. Zichy, minister sprawiedliwości Günther i minister chorwacki Josipowich. Również otrzyma godność tajnego radcy, prezydent izby posłów Justh.

## Kronika lwowska.

÷ **Z miasta.** Najmniej przyjemnie jest być teraz we Lwowie... psem. I to nie tylko zabłoconym, bezdomnym kundysem, który biega bez celu i bez pana po ulicach miasta, lecz także wytwornym, ładnie uczesanym pinczerkiem, wysmukłym chartem, seterem, dobrze wychowanym ratlerem itd. Każdy, który nieopatrznie bez kagańca wyjdzie na ulicę, tem samem ściera swoje nazwisko z tablicy żyjących. Cyfry najlepiej mówią. Od 1 kwietnia do dnia wczorajszego wybito 489 psów, wskutek energicznych środków zapobiegawczych przeciw wściekliźnie, zarządzonych przez weterynaryat miasta. Najlepiej na tem wyszedł... magistrat i miejski urząd budowniczy. Opinia publiczna, pogrążona w panicznej trwodze przed wścieklizną przestała baczyć na miejską gospodarkę. I bylibyśmy zupełnie zapomnieli, że mamy we Lwowie tak wydatnie pracującą instytucyę, gdyby nie powódź niedzielna, parudniowa ulewa i wczorajszy wypadek przy zbiegu ul. Sykstuskiej i Szajnochy, gdzie budują nową, dużą kamienicę. Na przechodzącego mimo niej p. Władysława Bobera spadła z rusztowania cegła i ugodziła go w głowę tak dotkliwie, iż stracił przytomność i upadł na chodnik. Pogotowie ratunkowie udzieliło p. B. pierwszej pomocy. Wypadek, który łatwo mógł się zakończyć śmiercią czy dłuższą chorobą, spowodowany został tem, iż daszek nad chodnikiem dla ochrony publiczności jest za mały. P. Bober jest funkcyonaryuszem miejskim, wobec tego wypadek wczorajszy, przekonawszy władze miejskie, iż nawet ich właśni urzędnicy uczuwają dotkliwie skutki niedbałości magistrackiej powinien wywołać pewną dbałość o bezpieczeństwo i życie mieszkańców Lwowa. Przedsiębiorcy budowlani lekceważą sobie przepisy budowlane; czy nie słusznie?

Senzacyą wczorajszego dnia jest usunięcie się podmulonego stoku góry przy ul. Snopkowskiej, urosłe w ustach kumoszek z bram wszystkich domów lwowskich, do strasznego wypadku, który pożarł życie setki osób i zwierząt i zamienił w gruzy całą ul. Snopkowską. Wieści te, głoszone już na sąsiedniej ul. św. Zofii, po sprawdzeniu okazały, iż niema „sto ludziów na kawałki pozabijanych“, lecz, że ogród przy realności pod l. 34 i droga zostały zasypane przez usuwającą się ziemię. Miejski urząd budowniczy miał już wydać zarządzenia co do rozkopania drogi.

Poza tem kronika policyjna notuje samobójstwo 37-letniego robotnika p. Żukowskiego, powodem którego było rozdrażnienie, spowodowane nadużyciem alkoholu. Wypadki samobójstwa, mnożące się z dniem każdym, są smutnym a niewytłómaczalnym objawem chorobliwego zwyrodnienia coraz to częstszych jednostek.

Z zdarzeń dnia wczorajszego zaznaczyć jeszcze należy parę drobnych kradzieży, jedno usiłowane włamanie i zgłoszenie w policyi zguby w 5 wypadkach.

Deszcz trochę ustał, barometr się podnosi, tak że w myśl metereologicznych biuletynów niedługo będziemy mieć znów jasne, słoneczne, ciepłe dni.

÷ **Wiadomości osobiste.** Wiceprezydent kraj. Rady szkolnej, dr. Edwin Płażek, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

÷ **Zjazd posłów** narodowieckich. Dziś rozpoczęły się obrady posłów narodowieckich, którzy zjechali się z całego kraju w celu naradzenia się nad stanowiskiem w sprawie narodowej, jakie zajmą w obradach zbliżającej się sesyi nowego parlamentu. Obrady odbywają się w lokalu „Proświty“ pod przewodnictwem posła Kost'a-Lewickiego i są tajne. Wieczór odbędzie się bankiet w Narodnej Hostynnyci wydany na cześć posłów.

÷ **Dr. Jan Paygert** prosi nas o zaznaczenie z powodu wczorajszej notatki o jego habilitacyi, że studyum „Przestępne zaniechanie“ jest pierwszą i jak dotąd jedyną jego pracą w zakresie prawa karnego.

÷ **Komitet kolonii rymanowskiej** zawiadamia, że oględziny lekarskie dzieci, mających być przyjętemi na sezon w r. b. odbędą się w szkole męskiej im. Staszica, a to: chłopców d. 8 bm., dziewcząt 9 bm.

÷ **Związek kat. Tow.** i zakł. dobroczynnych uchwalił wysłać deputacyę do ks. arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza z wyrazami najgłębszej czci dla ich dostojnych osób a zarazem dla wyrażenia oburzenia z powodu haniebnych napaści „Monitora“.

÷ **Program wieczoru** maryańskiego ku czci bł. Andrzeja Boboli, zapowiedzianego na dzień 8 b. m. przedstawia się niezwykle zajmująco. Oprócz „Hejnałów polskich“ usłyszymy Gorzyckiego, „Gaude Mater Polonia“, Moniuszki „Litanię ostrobramską“

(3. E-moll), Sołtysa intermezzo orkiestrowe oraz tegoż dawne stawykonywane a tak podniosłe „Śluby królewskie" (10 najcelniejszych numerów). Zakończy Galla „Suita pieśni polskich". W części deklamacyjnej znajdą się poetyczne stroje Bełzy. Niewątpliwie przestronne sale strzelnicy miejskiej zaroją się słuchaczami.

+ **Do tow. im. Dekerta** mającego na celu zakładanie burs dla uczniów rękodzielniczych przystąpili: ks. dr. Zygmunt Sisakiewicz, p. Zygmunt Radnicki, dr. Wiktor Legeżyński, Szymon Matusiak, Tomasz Żmudziński. Zapisywać się lub składać datki można u wiceprezesa p. Józefa Neumanna (ul. Życzakowska) lub skarbnika p. B. Mikulińskiego (ul. Batorego 8).

+ **Echa wyborcze.** Wczoraj odstawiono do więzienia tutejszego kraj. sądu karnego 9 żydów z Rawy, oskarżonych o gwałty i awantury w czasie przedwyborczym. Pp. Schindler, Feuer, trzech Fleischerów, Last i i. należeli do armii bojowej, zorganizowanej przez Rusinów i syonistów celem przeforsowania kandydatury „narodowego" kandydata dra Blocha. Najdoskonalej popisali się w dniach 25 i 26 z. m., napadając z kijami na bożnicę, napełnioną zwolennikami posła Starzyńskiego i pobiwszy oraz rozpędziwszy zebranych w niej. Wojowniczym „bohaterom" po aresztowaniu urządzili łobuzi rawscy obu „narodowości" demonstracyjną serenadę, wznosząc okrzyki na cześć „walecznego" Schindlera et Comp. Starostwo zmuszone było zażądać wzmocnienia posterunku żandarmeryi, która czuwała nad niewinnie aresztowanymi męczennikami za świętą, syonisko-ukraińską sprawę, aż do odtransportowania ich do Lwowa.

Z Bóbrki donoszą, że do Starego Sioła przybył ze Lwowa sędzia śledczy p. Franke celem przeprowadzenia dochodzeń w sprawie nadużyć wyborczych i terroru, wywieranego przez agitatorów ruskich. Kilku chłopów aresztowano.

+ **Defraudacya.** Z funduszów zgromadzenia towarzyszy rzemieślniczych sprzeniewierzył kasyer towarzystwa Jakób Sigell, kwotę 700 koron i zniknął bez śladu. Za defraudantem rozpisano listy gończe.

+ **Kradzież.** Do mieszkania technika Żukowskiego, przy ul. św. Teresy l. 16, dostali się dziś w nocy złodzieje i skradli ubrania i bieliznę wartości 400 kor.

+ **Nieszczęśliwy wypadek.** P. S. Balewicz ajent, przechodząc wczoraj przez podwórze domu pod l. 14 w Rynku, wpadł do otwartego kanału. Rannego przewieziono do gmachu ratuszowego, a stąd, po udzieleniu mu pomocy przez lekarza pogotowia ratunkowego, odwieziono go do szpitala.

## Kronika krajowa.

**Zlot Sokołów** okręgu złoczowskiego, połączony z poświęceniem złoczowskiego Sokoła, odbędzie się w Złoczowie w dniach 8 i 9 czerwca.

**Nieodzowne zarządzenia.** Pod tym napisem zamieściliśmy w nrze z 30 maja pismo notaryusza w Bursztynie p. Jana Wewiórskiego, użalające się na zarządzenia komisarza wyborczego przy wyborze z d. 23 zm. w okręgu miejskim nr. 34. Ze strony półurzędowej donoszą nam, iż zarządzenia te były niezbędne ze względu na ruch kołowy między Bursztynem a Rohatynem, wyjątek zaś przepuszczenia p. Wewiórskiego przez kordon wojskowy nie mógł komisarz wyborczy uczynić, choćby ze względu na włościan z Ludwikówki, pozaciąganych Mazurów, którzy będąc na zarobku w pow. dolińskim, wrócili na czas wyboru, byle oddać głosy p. Abrahamowiczowi [illegible] głosowania.

**Poseł Mikołaj Wasilko** zaprzecza, jakoby z utworzoną na Bukowinie spółką spekulacyjną na wyrąb lasów w dobrach gr.-or. funduszu religijnego miał jakąś styczność i w ogóle, aby o tej sprawie coś wiedział.

**Z Brodów** donoszą, że tamtejszy burmistrz dr. Rittel zrezygnował z tej godności.

**Zmarli.**

**Teofila Kotarbińska** z Hermanowskich, matka p. Idalii Pawlikowskiej, żona b. dyrektora teatru lwowskiego i Józefa Kotarbińskiego b. dyrektora teatru krakowskiego, zmarła w Warszawie, przeżywszy lat 77.

Odznaczenie: P. Zygmuntowi Flussowi, właścicielowi znanej fabryki art. farbowania i chemicznej prania w Bersie we Lwowie ul. Sykstuska nr. 20 i ul. Batorego nr. 20 udzielony został tytuł c. k. Dostawca Nadworny.

## Ze stowarzyszeń.

Zebranie miesięczne tow. historycznego we Lwowie odbędzie się w sobotę 8 bm o 6 wiecz. w gmachu uniwersytetu. Na porządku dziennym odczyt prof. dra Ludwika Kubali p. „Zaprzepaszczona kraina" (ustęp z wojny kozackiej 1654 r.)

Zebranie rady nadzorczej tow. „Rodzina" odbędzie się 9 bm. w Winnikach pod Lwowem.

## Ruch artystyczno-literacki

**Z teatru.** (Odrodzenie, komedya Schönthana występ Frenkla). Wystawiono się raz spółce komedyopisów niemieckich dobra sztuka, owiana prezentyzmem czasem niekłamanej, jakby dziewczęcej renesansowej poezyi. Bez „szerokich gestów", bez koturnowych fraz wydobyli pp. Schönthan i Koppell-Ellfeld z życia epoki odrodzeniowej, koronkę subtelnych słów, słoneczną idyllę miłosną, [illegible] głęboko, dziecięco wierzącą [illegible] w Frenkla przepysznego przedstawiciela. Publiczność to śmiała się, to słuchała z rozrzewnieniem słów, wygłaszanych przez Frenkla. Maskę twarzy miał przepyszną.

Dawno już we Lwowie „Odrodzenia" nie grano. A przytem taki wabik jak Frenkel. Dlatego też publiczność licznie bardzo pospieszyła do teatru. Frenkel pokazał nam nową swą kreacyę, równie znakomitą, jak każda z znanych lwowskiej publiczności, ogromnie tworzonych ról jego repertuaru. Dobry, poczciwy bernardyn [illegible]

P. Irena Trapszo zagrała Vittorina i okazała się uprawnie godną następczynią p. Solskiej. Miała wiele temperamentu, życia, akcenta bardzo szczere, mówiła doskonale. P. Kwiatkiewicza (magister Severino) darzono oklaskami przy otwartej scenie, za znakomitą, stylową kreacyę. Dobrze grali wszyscy inni artyści, a więc: pp. Zielińska, Rotterowa, Karsz, Rybicka i Wostrowski.

Oklaskom nie było końca. Rozszalały one szczególnie po drugim akcie i długo nie milkły. Wraz z kwiatami dostały się wieńce i [illegible] przedstawicieli gościowi i p. Trapszo.

*K. Baranowski.*

+ **Z opery wiedeńskiej.** Jak mówią, regent bawarski przyjął prośbę Mottla o dymisyę ze stanowiska dyrektora opery monachijskiej i wobec tego objęcie przez niego dyrektury opery wiedeńskiej nie ulega już żadnej wątpliwości.

* **„Halka" na scenach niemieckich.** Pisma niemieckie donoszą, że „Halkę" Moniuszki nabyto dla cesarskiej opery w Wiedniu i polecono p. Lewandowskiemu przełożenie libretta na język niemiecki. Równocześnie donoszą z Berlina, że reżyser berlińskiej opery komicznej M. Morus postarał się o nowy przekład „Halki" i że zapewne wkrótce „Halka" będzie wystawioną na scenach niemieckich. W r. 1880 wystawiono „Halkę" w niemieckim teatrzyku ogródkowym w Poznaniu, ale wówczas z powodu fatalnego wykonania i okropnego przekładu nie miała powodzenia.

* **Reforma opery warszawskiej.** W sferach teatralnych Warszawy krążą pogłoski, że projekt zniesienia opery rządowej uzyskał aprobatę generał-gubernatora. Wszyscy soliści otrzymają uwolnienie, natomiast chóry i orkiestra pozostaną nadal z tą zmianą wszakże, że osoby niezdolne do pracy przeniesione zostaną w stan spoczynku z dożywotnią pensyą. Wkrótce ogłoszony będzie konkurs na prywatne kierownictwo operą; warunki tego konkursu opracować ma komisya teatralna. Przedstawienia operowe nadal dawane będą na scenie teatru Wielkiego.

Wśród kandydatów wymieniają konsorcyum, składające się z pp. Chodakowskiego, byłego reżysera opery, adwokata przys. Henryka Dziewulskiego i znanego śpiewaka, Jana Reszkego.

**Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.**

W piątek „Starzy kawalerowie", występ Miecz. Frenkla.

W sobotę o pół do 8 wieczór „Wesoła wdówka" z p. Schupp.

W niedzielę o pół do 4 popołudniu „Porwanie Sabinek". Występ Frenkla.

W niedzielę o pół do 8 wieczór „Wesoła wdówka" z p. Miłowską.

**Repertuar teatru Skarbkowskiego.**

W piątek „Zażarty automobilista", występ p. Feldmana.

W sobotę „Złota czaszka" Słowackiego.

W niedzielę „Złota czaszka" Słowackiego.

## Z całego świata.

**Brunszwik.** Wczoraj odbył się uroczysty wjazd nowego regenta ks. Albrechta Meklemburskiego.

**Rzym.** Na wniosek adwokata jeneralnego wytoczył trybunał kasacyjny śledztwo dyscyplinarne przeciw trzynastu sędziom trybunału apelacyjnego w Catanzaro (w Kalabryi). Ośmiu z owych sędziów uwięziono, a dwudziestu innych urzędników tego trybunału ukarano w drodze dyscyplinarnej.

**Kopenhaga.** W Aalborg zastrzelił wczoraj wybitny artysta dramatyczny Natanson swoją żonę a następnie siebie. Żona jego Krumm-Natanson była słynną śpiewaczką operetkową i śpiewała ostatnio w „Wesołej wdówce".

**San Francisco.** Wczoraj o godzinie 12 m. 27 w południe dało się tu odczuć trzęsienie ziemi, trwające 10 sekund. Szkody nie wyrządziło ono żadnej.

**Tunis.** Łódź żaglowa, naładowana amunicyą, płynąca do Trypolisu, wyleciała w powietrze skutkiem eksplozyi niedaleko granicy trypolitańskiej. Mówią o 50 ludziach zabitych. Szczegółów brak.

**Madryt.** W dalszym ciągu procesu o zamach na króla inspektor policyi zeznał, że w ciągu roku 1905 często widywał anarchistów uczęszczających do tzw. „szkoły nowoczesnej". Oskarżony Ferrer wyjechał był 20 maja w niewiadomym kierunku. Wieczorem dnia, w którym zamach wykonano, zastawiono w zakładzie zastawniczym wiele broni, którą policya skonfiskowała. Można przypuszczać, że Moral był tym, którego w swoim czasie wysłano do Paryża z bombami, celem wykonania podobnego zamachu.

Podpułkownik gwardyi cywilnej w Barcelonie oświadczył, że przewieziono do mieszkania Ferrera kilka pakunków, które zdaniem świadka zawierały materyały wybuchowe. Sądzi, że istniało między Ferrerem a Moralem porozumienie co do zamachu.

Panna Soledad zeznała, że utrzymywała ścisłe stosunki z Ferrerem.

**Petersburg.** Druga po najstarszej, córka cara zachorowała na dyfteryę.

**Lipsk.** Skazano tu niejakiego Parczewskiego na 3 lata i 7 miesięcy więzienia, oraz na utratę praw obywatelskich przez 5 lat i oddanie pod dozór policyjny, za usiłowane szpiegowstwo. Oskarżony usiłował mianowicie w roku zeszłym na granicy francusko-niemieckiej nabyć od żołnierza niemieckiego na rzecz Francyi karabin piechoty, model z r. 1898.

**Paryż** Wczoraj przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces przeciw rewolucyonistom Bousquetowi i Levyemu o podburzanie do kradzieży, mordu i rabunku. Levy protestował przeciw oskarżeniu, powiadając, że opiera się tylko na urywkach mów jego. Oskarżony oświadcza, że nie wzywał nikogo do rabunków, a jeżeli zachęcał do strajku generalnego, to robił tylko to samo, co obecny minister oświaty Briand.

## Z KRAKOWA.

— Sekcya ekonomiczna rady miejskiej uchwaliła stosownie do wniosku Stanisława Wyspiańskiego, utworzenie w Krakowie rady dla spraw budowlanych i artystycznych z głosem doradczym dla rady miejskiej. Sekcya szkolna mianowała w miejsce śp. Jordana członkiem kuratoryi kursów im. Baranieckiego, wiceprezydenta miasta Chylińskiego.

## Z WARSZAWY.

— Z Łodzi donoszą: W ostatnich dniach zaczęły w Łodzi krążyć pogłoski, że w szeregi ajentów ochrony weszli dawni bojowcy partyj socyalistycznych i że to oni są sprawcami licznych aresztowań wśród robotników. Krążyły dalej pogłoski, że członkowie partyj skrajnych wydali wyrok na odstępców. W poniedziałek o 8 wieczorem ulicą Konstantynowską szli ajenci ochrony, bracia August i Alfred Kremlowie. Towarzyszył im policyant i dwóch żołnierzy. Kiedy znaleźli się przy domu nr. 45, nagle z kilku stron zbliżyło się do nich kilkunastu młodzieńców z rewolwerami w rękach. Nieznajomi dali szereg strzałów w powietrze. Strzały te sprawiły, że w jednej chwili publiczność znajdująca się w pobliżu ukryła się w bramach domów, lub zaczęła uciekać.

Kiedy ulica opustoszała, rozległ się straszny huk. Ktoś rzucił bombę na patrol. Kto, nie wiadomo, gdyż w tej chwili młodzieńcy znikli. Na bruku leżeli poranieni August Kremel ciężko, Alfred Kremel lżej w szyję, policyant oraz żołnierze Sergiusz Cyrkin i Jan Kożyn. Z przechodniów odłamki bomby zraniły żonę ajenta policyi petersburskiej, Maryę Jaworską, która przed dwoma dniami przyjechała do Łodzi, jej 13-letnią córkę Helenę, oraz ślusarza Eugeniusza Borka.

Wybuch bomby spowodował panikę wśród publiczności, a zarazem sprowadził na miejsce wybuchu wojsko, które dało kilka salw w pustą ulicę. Jedna z zabłąkanych kul zraniła przecież 15-letnią Fajgę Herenreichównę, stojącą w oknie domu przy ulicy Cmentarnej. Skutkiem wybuchu w domu przy ulicy Konstantynowskiej i w sąsiednich powypadały wszystkie szyby, w bruku zaś powstała wielka wyrwa.

Dodać należy, że bombę rzucono w pobliżu kancelaryi cyrkułu oraz banku państwa, Tow. kredytowego miejskiego i banku handlowego, strzeżonego przez wojsko. Wkrótce po wybuchu na ulicę Konstantynowską przybyła policya i wojsko. Po daniu kilku strzałów w górę, rozpoczęła się rewizya w domach pobliskich, w których aresztowano około 100 osób i odprowadzono je do cyrkułu policyjnego i do więzienia. Wybuch bomby wywołał prawie w całem mieście popłoch. Ulice i lokale publiczne opustoszały.

— Ruch w warszawskich kantorach emigracyjnych, który był mały na początku b. roku, obecnie wzmógł się bardzo; każdego dnia przybywa do kantorów setki ludzi z prowincyj Królestwa Polskiego, którzy emigrują do Ameryki, a wielu z nich także do Australii i Afryki. Podług wiadomości, jakie otrzymaliśmy w kantorach, emigruje teraz bardzo dużo drobnych kupców żydowskich z małych miasteczek, którzy zostali zupełnie zrujnowani przez to, że Polacy zaczęli wszędzie zakładać spółki i sklepy i nie kupują w sklepikach żydowskich.

— We wsi Mnijewie, pow. kielecki, 6 niewykrytych sprawców w maskach, napadło na urząd gminny i usiłowało wysadzić dynamitem kasę ogniotrwałą. Sufit i ściany pokoju runęły, ale kasa pozostała nienaruszona.

— Stefana Pillatiego, artystę-rzeźbiarza, po 6 tygodniowem więzieniu w cytadeli warszawskiej, wypuszczono na wolność.

## Z POZNANIA.

— 11 członków związku sokolskiego, oskarżonych o mowy podburzające i domniemane stosunki z innymi zakordonowymi związkami polskimi, skazał sąd w Bytomiu na więzienie od 1 do 6 miesięcy. Jeden z oskarżonych, uważany za głównego mowcę, otrzymał $1\frac{1}{2}$ roku więzienia.

— Z pod Wrześni donoszą do „Lecha", że nauczyciele zaczynają zaprowadzać niemiecki pacierz i niem. naukę religii dla polskich dzieci nawet w tych szkołach, gdzie dotąd religia była wykładaną tylko po polsku.

## Rokowania ugodowe.

Rząd austryacki pragnie jeszcze przed otwarciem nowej rady państwa dojść do jakiegoś widomego wyniku w sprawie ugody z Węgrami. W tym celu bawił br. Beck d. 2 bm. w Budapeszcie. Rząd austryacki jeszcze przed wyborami wręczył był węgierskiemu pisemną odpowiedź na propozycye ministra handlu Koszuta. Ponieważ zbyt długo wypadałoby czekać na pisemną replikę węgierską i już połowa roku upływa, a pożądanem byłoby doprowadzenie rokowań ugodowych do jakiejś konkluzyi, postanowił br. Beck wybrać się osobiście do Budapesztu dla omówienia różnic obopólnych.

Jakoż na konferencyi z d. 2 bm. obaj ministrowie-prezydenci przetrutynowali cały materyał ugodowy na podstawie propozycyj austryackich; skonstatowano zachodzące między stanowiskami obu rządów różnice i oznaczono te punkty, które jeszcze rozpatrzenia wstępnego wymagają. Zaczem w niedzielę przybędą do Budapesztu br. Beck, tudzież ministrowie Korytowski, Forzt, Derschatta i Auersperg (obrony krajowej), ze swymi referentami fachowymi; w poniedziałek rozpoczną się konferencye z ministrami węgierskimi, tak nad całym obszarem kwestyj fachowych, jak nad zasadniczemi podstawami ugody.

# Telegramy i telefonematy

z dnia 6 czerwca 1907.

### Prognoza pogody.

**Wiedeń.** Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 7 czerwca:

W Galicyi: Zmiennie, miejscami opady, mierne ciepło, skłonność do burz.

### Sytuacya w przyszłej Izbie.

**Praga.** Z inicyatywy czeskich agraryuszy odbyło się wczoraj w Pradze zgromadzenie wspólne posłów z Czech i Moraw. W obradach wzięli udział agraryusze, Młodoczesi, Staroczesi, narodowi socyaliści. realiści i katolicy, a między innymi także ministrowie Forzt i Pacak. Uchwalono jednomyślnie założyć wspólny klub posłów czeskich z Czech, Morawy i Śląska i powierzono komisyi opracowanie statutu, który będzie przedłożony ogólnemu zgromadzeniu. Do komisyi tej wybrani zostali: Kramarz, Żaczek, Pacak, Hruban, Masarzik, Klofacz i Stransky.

Oficyalny komunikat, wydany w tej sprawie, oznajmia, że posłowie z krajów korony św. Wacława, a mianowicie stronnictwo agraryuszów, katolicko-narodowe, ludowe, narodowe i narodowo-wolnomyślne oraz prawno-państwowa koncentracya, zebrali się wczoraj pod przewodnictwem posła Żaczka. Posłowie Klofacz i Diertina oświadczyli, że stronnictwa ich liczyły na zawiązanie wspólnego klubu czeskiego, jednakże wyłącznie postępowego. Po dyskusyi jednakże uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

Zebrani posłowie wspomnianych stronnictw oświadczają, że zgadzają się na założenie wspólnego klubu czeskich posłów do Rady państwa, którego zadaniem będzie popieranie spraw narodowych i prawno-państwowych i ustanowienie regulaminowych postanowień co do stosunku delegatów czeskich z rządem, o ile chodzić będzie o wspólne sprawy narodowe.

**Wiedeń.** Nowy czeski klub parlamentarny będzie liczył 81 posłów, więc wszystkich posłów czeskich z wyjątkiem hr. Sternberga i socyalistów czeskich i co do liczby zajmie trzecie miejsce po socyalistach i chrześcijańsko socyalnych. Do tego skonsolidowania się narodowego Czechów najwięcej przyczynił się dr. Stransky, podczas gdy dr. Kramarz chciał tylko połączenia młodoczechów i staroczechów bez katolików i agraryuszów.

**Praga.** „Narodni Listy" donoszą, że minister oświaty Marchet z powodu pogorszenia się sytuacyi politycznej w najbliższych dniach ponowi swą prośbę o dymisyę.

**Wiedeń.** Wiadomość, jakoby minister oświaty dr. Marchet podał się znów do dymisyi, jest pozbawioną wszelkiej podstawy.

**Wiedeń.** Pogłoski, które wymieniały już niemal gotową listę nowych członków izby panów są bezpodstawne, gdyż do tej pory rada ministrów nie zajmowała się nominacyą nowych członków izby panów. Wiadomo tylko, że prócz pewnej liczby dożywotnich członków izby panów zamianowanych będzie 10 do 12 dziedzicznych członków.

**Wiedeń.** Ze strony słoweńskiej ponowiono z całą energią żądanie utworzenia uniwersytetu słoweńskiego w Lublanie. W dniu otwarcia obrad Izby wszystkie słoweńskie gminy i korporacye mają wysłać odpowiednie telegramy do Izby i ministra oświaty.

### Państwowa Rada kolejowa.

**Wiedeń.** Komisya Rady kolejowej do spraw rozkładu jazdy zajmowała się wnioskiem nagłym w sprawie braku wagonów na kolejach państwowych, żądającym, ażeby zaraz po zebraniu się parlamentu przedłożono ustawę o zapobieżeniu temu brakowi i z projektem innych inwestycyj.

W dyskusyi szef sekcyi Tuczek podniósł, że rząd przeznaczył już na zakupno wagonów sumę 35,530.000 kor., a w dalszym ciągu na rok 1908 zamierza wydać na ten cel 20,000.000, nadto 20,000 000 na inne inwestycye. Uchwalono wniosek nagły przedłożyć pełnej Radzie, która się zbierze dzisiaj.

W końcu przyszedł pod obrady wniosek członków Gregorica, Smal-Stockiego i Seinfelda, aby nowy pociąg pospieszny pomiędzy Lwowem a Krakowem przedłużyć aż do Czerniowiec. Zastępca ministerstwa kolejowego odpowiedział, że życzeniu temu stanie się zadość, skoro będzie tylko odpowiednia ilość lokomotyw i wagonów.

### Z Węgier.

**Budapeszt.** Dziennik urzędowy ogłasza nadanie prezydentowi ministrów Wekerlemu wielkiej wstęgi orderu Leopolda, oraz tytułu tajnych radców tym ministrom węgierskim, którzy go dotąd nie posiadali, jakoteż prezydentowi sejmu. (Patrz kronikę).

## Z ziem polskich.

### Uniwersytet warszawski.

**Ministeryum oświaty** oznajmia, że z powodu niespokojnych czasów uniwersytet warszawski nie będzie otwarty w roku bieżącym oraz nie będą przyjmowane podania kandydatów, pragnących zapisać się na rok przyszły.

## Z Rosyi.

### Duma.

**Petersburg.** „Utro Swobody" donosi, że w łonie stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego panuje przekonanie, że o rozwiązaniu Dumy może być mowa dopiero w sesyi jesiennej, kiedy na porządek dzienny wróci sprawa agrarna w postaci formalnych wniosków komisyi. Rozwiązania Dumy przed uchwaleniem przez nią budżetu nie należy oczekiwać. Nadto kadeci żywią nadzieję, że Stołypin zdecyduje się w dalszym ciągu na ustępstwa w sprawie agrarnej, dopuszczając coraz szersze zastosowanie zasady przymusowego wywłaszczenia.

**Petersburg.** Aleksander Stołypin, brat prezydenta ministrów ogłasza w „Now. Wrem." artykuł, w którym oświadcza się przeciw rozwiązaniu Dumy i powiada, że rozwiązanie Dumy zbliżyłoby kraj tylko o wielki kroki do przesilenia. Duma ta mimo iż jest rewolucyjna i popełniła błędy nie do darowania ma to dobrego, że burżuazyę oddala od idei powstania i wywołuje także nadzieję, że w przyszłości uda się stworzyć centrum zdolne do pracy.

Artykuł ten zwraca na siebie uwagę tem, że jest sprzeczny z pogłoskami o bliskiem rozwiązaniu Dumy i wskazuje na to, iż nastąpił widocznie jakiś zwrot.

### Niepokoje agrarne.

**Petersburg.** Według relacyj gubernatorów, nadesłanych do ministerstwa spraw wewnętrznych, najgwałtowniejszych rozruchów agrarnych należy oczekiwać w najbliższej przyszłości w guberniach: saratowskiej, samarskiej i w centrum Rosyi.

**Petersburg.** W gubernii czernihowskiej ruch agrarny przybiera coraz to bardziej niepokojące rozmiary. Chłopi nie chcą zawierać kontraktów o roboty polne z dziedzicami. W niektórych powiatach liczba podpaleń budynków dworskich wzrasta z dniem każdym.

**Moskwa.** Bunt chłopski w gubernii smoleńskiej przybrał niezmiernie niepokojące rozmiary. Bandy chłopskie ciągną do Syczewska.

### Bunty w gwardyi.

**Petersburg.** W pałacu huzarów gwardyi przybocznej w Carskiem Siole wybuchł onegdaj wieczorem poważny bunt, podobny jak roku zeszłego w pułku preobrażeńskim.

**Petersburg.** Niepokoje w pułku huzarów gwardyi przybocznej mają już być zażegnane; nie miały one charakteru politycznego. Czwarty szwadron tego pułku otrzymał niedawno nowego komendanta, który zaprowadził ostrzejszą dyscyplinę. Żołnierze sprzeciwili się zarządzeniom komendanta. Przywódców buntu uwięziono. Będą oni postawieni przed sąd wojenny.

### Japonia—Rosya.

**Tokio.** Sądzą, że toczące się między Japonią a Rosyą rokowania co do kilku niezałatwionych jeszcze kwestyj będą ukończone w ciągu dwóch miesięcy. Obopólne poselstwa będą podniesione do rzędu ambasad.

### Japonia—Ameryka.

**Waszyngton.** Słychać tu, że japoński konsul generalny w San Francisco zamierza wystąpić ze skargą sądową przeciw gminie tego miasta o odszkodowanie dla kupców japońskich za szkody, wyrządzone przy napadzie pospólstwa w dniu 20 maja.

### Zaburzenia w Persyi.

**Petersburg.** Z Teheranu donoszą, że przeciw gubernatorowi Luristanu wysłano 100 jeźdźców, armaty i piechotę. Koło Kermanszach przyszło do starcia. Wiele osób poległo.

## Ze świata mody.

Król Edward angielski, mimo nawału spraw politycznych, jakie nań padły z chwilą oddziedziczenia berła Wielkiej Brytanii, pozostał wierny dawnemu zwyczajowi, królowania w świecie mody. Ostatnim jego wynalazkiem jest „wielka laska". Ta nowa laska nie jest wprawdzie tak fantastycznie niekształtną, jak te, które obecnie służą za „podporę" modnisiom, lecz za to znacznie wyższą od lasek, jakie obecnie się nosi. Próby, jakie król Edward poczynił z pomysłem swoim w czasie pobytu w Biarritz, wypadł tak pomyślnie, iż wielkie laski zostaną już w letnich miesiącach wprowadzone w kołach angielskiej arystokracyi. Naturalnie, że bez umiejętności dobrego wystąpienia, bez pomocy zdolnego i wrażliwego krawca nie osiągnie się w zastosowaniu ostatniego wynalazku Jego Królewskiej Mości, pomyślnych, wytwornych rezultatów. Ręka podniesie się przy użyciu wysokiej laski aż do wysokości piersi, a więc wdzięk i spokojna gracya w ułożeniu ramienia są tu najbardziej potrzebne, kto zaś do tego nie doprowadzi, nie wyda się dobrze przy użyciu „gwoździa" tegorocznej męskiej mody.

Chociaż król Edward od lat szeregu jest prawie bezwzględnym władcą męskiej mody, nie można go czynić odpowiedzialnym za jakiekolwiek ekscentryczne wybryki, pojawiające się czasami w świecie toalet męskich. Nie miał on nigdy pędu do stworzenia czegoś zadziwiającego, jaskrawego, lecz dążył stale do osiągnięcia ideału dobrze ubranego człowieka. Chodziło mu zawsze o praktyczną stronę wynalazku, wprowadzonego przezeń w eleganckie sfery. Unikał dziwacznych kapeluszy, czy też dziwnie powycinanych surdutów. Starał się o to, by strój mężczyzny nie rzucał się zuchwale w oczy. „Spokój i umiarkowanie" — powiedział pewnego razu — oto oznaka stroju skończonego „gentelman'a". To też ubraniom jego nigdy nie można niczego zarzucić. Przy doborze ich stara się o to, by dobrać materyał, w jakim mu najlepiej do twarzy, uwzględnia krój taki, jaki najlepiej da się przystosować do jego kształtów. Zarost stale starannie ma przystrzyżony, wszystkie części ubioru, jako to: kapelusz, surdut, kamizelka, spodnie i buciki łączą się w doskonałej harmonii. Nigdy nie widziano go np. w krzyczącym krawacie, jakie są noszone w artystycznej Francyi; przecież mimo swego umiarkowania i skromności w odzieniu, jest król Edward najlepiej ubranym osobnikiem w całej Anglii.

Nie waha się przecież także wdziać czasem na siebie ubranie kolorowe lub o zespołach kolorów, jeśli tego wymaga wolność mody, a czyni to głównie, chcąc wprowadzić trochę ruchu i ożywienia w niewolniczy czasami i niesamodzielny świat mody. Przed paru laty chodziło mu o zwalczenie rozpanoszonej tyranii czarnego fraka. Pewnego więc poranku zjawił się w ciemno-niebieskim fraku. By rewolucyjny swój protest jeszcze wyraźniej zaakcentować włożył w butonierkę fraka czerwony kwiat. Legenda, krążąca po świecie o tem, iż król Edward każde ubranie wkłada tylko raz jeden — jest naturalnie zmyśloną. W takim razie musiałby sprawiać sobie rok rocznie przeszło tysiąc ubrań, czyby rachunek jego u krawców doprowadziło do sumy najmniej ćwierć miliona koron. Opowiadania te powstały wskutek tego, iż król jednego ubrania nie wdziewa dwa razy raz po raz. Naturalnie jest właścicielem dużego zapasu ubrań, ale coroczny przybytek ich dochodzi tylko do 30 czy 40. Król Edward, który na punkcie spraw krawieckich posiada ogromnie wiele wiadomości rzeczowych i technicznych, nie jest przecież rozrzutnym odnośnie do swej garderoby i ceny, jakie na nie wydaje nie są wcale królewskie.

Za pantalony płaci 60 do 80 koron, za surdut najwięcej 240 koron, frak zaś kosztuje 360 k., tak że rachunek jego za ubrania nie przenosi rocznie kwoty 30.000 k., których znaczną część połykają drogie bardzo uniformy wojskowe. Jest on bowiem szefem nie mniej nie więcej jak 30 pułków i musi mieć na wszelki wypadek kompletny ubiór każdego z nich.

Sylf

## Z rynków towarowych.

### Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 6 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·60 do 9·80, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8 — do 8·25, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·20 do 9·50. Owies obroczny na termina 0.00 do 0·00 Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień browarniany 9·00 do 9·50. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 0·00 do 0·00 groch do gotowania 11·50 do 12.— Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 47·25 do 47·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 27·75 do 28·00.

Na targach zbożowych usposobienie słabsze przeważa Spirytus tenduje stale zwyżkowo.

**Wiedeń**, 5 czerwca. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 55·40 do 55·80.

Tendencya: silna.

Cukier; Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72 — do 72·25

Tendencya: spokojna.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29 — do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna

**Budapeszt** dnia 6 czerwca. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na maj 0·00—0·00 na październik 10·47—10·48, żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·60—8·61, owies na maj 0·00—0·00, na październik 6·88—6·89, kukurudza na maj 1908 5·79—5·80, na lipiec 5·81—5·82, rzepak na sierpień 16·10—16·20.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: mierna.

Usposobienie: utrzymane.

Pogoda: pochmurno,

## Z rynków pieniężnych.

**Wiedeń** dnia 6 czerwca. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 655 —, węgierskiego zakładu kredytowego 755·75 Anglobanku 301·25, Unionbanku 555·50, Banku dla krajów koronnych 439·50, Bankvereinu 586 50, Bodencreditu 1024·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 587·00, kolei państwowych 678 —, kolei południowej 131 —, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 424·00 kolei północ. 5510—5570, kolei czerniowieckiej 000 00, alpiny 576·75, Rima Muranya 587·25, praskiego towarz. żelaznego 2546—2560, fabryki broni 536·00, tureckie tytoniowe 408·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 533—543, oblig. węg. indemniz. 93·25, renta majowa 97·75, austryacka renta koronowa 97·50, węgierska renta koronowa 93·15, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·50, 4-procentowe listy banku hipotecznego 97·50, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn. 100·30, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·50, 4-procentowe Banku kraj. 97·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 101 00, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00 00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97 95, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·15, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 95·75, losy tureckie 182 — marki 117·83, ruble 252·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83 20.

Usposobienie słabe.

a jak ten lud uświadomiony, jak rozumie wszystko! Kiedy doszło do tego punktu, to już dalsza akcya pójdzie w niezmiernie szybkiem tempie. Pójdziemy teraz w ciemne zakątki kraju. Najpierw musimy dobić moskalofilów — choć wybory teraz okazały, że sami już upadają.

— A co, zdaniem pana, spowodowało tę nagłą zmianę w ludzie ruskim?

— Ruch w sprawie reformy wyborczej — a i nasza praca. Te wiece nasze uświadomiły lud, a przedwyborcze zgromadzenia dopełniły; puściło się w lud straszną moc broszur politycznych. Tę akcyę będziemy dalej prowadzić.

— Sytuacya w kraju zatem?

— Walka zaostrzy się naturalnie, sama przez się. Reforma wyborcza powiększyła tylko nasze śr dki walki.

— Ach, zapomnieliśmy o waszych sprzymierzeńcach z ostatnich wyborów. Jaki będzie stosunek wasz do syonistów?

— To nie da się przewidzieć. Wynik wyborów był dla nich niespodzianką. Właściwie mandaty dali im Rusini. Dopiero teraz staną się oni partyą. Wchodzą więc nowe elementy, trudno przewidzieć ich taktykę. Jeżeli będą postępowali jak dotychczas, to będą naturalnie naszymi sojusznikami.

Zastrzegam się tylko — kończył p. Budzynowski — że to co mówiłem, to jest moje zdanie. Zresztą w tych dniach odbędzie się zjazd posłów ruskich, na którym zapadną konkretne uchwały. W każdym razie zdanie moje podziela znaczna część moich kolegów.

## Program syonistów.

„Wiek nowy" zamieszcza interview z wybranym na posła syonistą p. Adolfem Standem.

P. Stand jest otwarty i powiedział:

— Naturalnie, zostajemy bezwarunkowo poza Kołem polskiem i stworzymy odrębny narodowo-żydowski demokratyczny klub. We wszystkich kwestyach społeczno-politycznych pójdziemy razem ze socyalistami i razem z nimi głosować będziemy. Wszystkie słuszne żądania ludu polskiego i ruskiego będziemy jak najusilniej popierali. Oświadczam niniejszo, że nie jesteśmy wrogami Polaków, ale że poznaliśmy całą kulturę polską i niejedno jej zawdzięczamy. Akcentując z jednej strony odrębność narodową żydów, każdą słuszną sprawę polską popierać będziemy.

— A co do posłów stronnictwa ludowego?

— Jeżeli pójdą, jako stronnictwo osobne i pozostaną po za Kołem, stosunek nasz do nich będzie bardzo bliski. Gotowiśmy popierać wszelkie ich żądania, tak, jak w ogóle nam bardzo bliskim i pokrewnym jest każdy prąd demokratyczny.

— A w obec Rusinów?

— Tak w obec Koła polskiego, jak i ruskiego, zachowywać będziemy zupełną neutralność, a poparcia szukać będziemy w klubie socyalistycznym, u ludowców i radykałów ruskich.

Wyznanie swoje zakończył p. Stand:

— Jedną z pierwszych kwestyj, którą poruszymy w parlamencie, będą wybory galicyjskie.

Mili panowie.

## Dyktatura w Portugalii.

W Portugalii zanosi się na zdetronizowanie panującej obecnie dynastyi Koburg-Braganza, właściwie Koburg po mieczu, a przywrócenie wygnanej przed 70 laty czystej dynastyi Braganza, której głowa ks. Miguel, liczący lat 50, jest pułkownikiem 7 pułku huzarów austro-węgierskich. Wywód tej sprawy jest następujący.

W Portugalii panuje system parlamentarny, dwa stronnictwa, progresistów (liberałów) i regeneradorów (konserwatystów) zmieniają się w sprawowaniu rządów i tryb ten tylko czasami przerywany zostaje, kiedy nadzwyczajne wydarzenia nawiedzają, jak np. podczas zatargu z Anglią w r. 1890, rokoszu wojskowego w r. 1891 i zawieszenia wypłaty procentów od długów państwowych w r. 1903. Potem znowu wracał system parlamentarny i oba stronnictwa zmieniały się kolejno u steru rządów.

Przerwa nastąpiła w roku zeszłym, kiedy król nie chciał zezwolić na żądane przez ministra prezydenta Hintze Ribeiro rozwiązanie kortezów (parlamentu), które Ribeiro uważał za konieczne do uśmierzenia groźnie wzrastającego stronnictwa republikańskiego. Nowy minister prezydent Joao Franco chciał wzmagający się ruch uśmierzyć reformami liberalnemi. Powołanie Franca na prezesa gabinetu wywołało sensacyę, Franco bowiem należał do obozu Ribeiry, od którego się oderwał i tym sposobem doszło do sterów nowe, trzecie stronnictwo, wcale nie liczne, które przyłączywszy się do progresistów, utworzyło blok pod nazwą „koncentracyi liberalnej". Nowy gabinet, z samych frankistów złożony — przewódzca progresistów bowiem nie przyjął tek swoim zwolennikom ofiarowanych — mógł przeprowadzić tylko małą cząstkę swego programu, a to z powodu obstrukcyi frakcyj opozycyjnych, ale przeprowadzone ustawy jednały sobie uznanie producentów kół kraju.

Z początkiem maja wybuchło znowu przesilenie gabinetowe. Franco też znowu ofiarował kilka tek Ribeirze, ale ten znowu odrzucił. Franco utworzył nowy gabinet z samych swoich zwolenników i bez wiedzy progresistów uzyskał od króla rozwiązanie izby posłów, nie zasięgnąwszy zwyczajnej w takich razach opinii rady koronnej i nie wyznaczając terminu nowych wyborów. Dekret ten z d. 10 maja zawierał nawet wyraźne oświadczenie, iż rząd teraz swoje plany reformowe w drodze dyktatury przeprowadzać będzie.

Całą Portugalię ogarnęło silne poruszenie, zawrzała burza w obozach opozycyjnych. Progresiści odstąpili frankistów a nawet prasa monarchistyczna z nadzwyczajną namiętnością uderzyła na króla. Franco ma być człowiekiem energicznym, zimnej krwi i oraz uczciwym, pragnącym jedynie położyć koniec niezmiernemu nierządowi. Srodek, którego użył, jest atoli tak samo niesympatyczny, jak bezrząd, który zwalczać postanowił Franco, a na każdy sposób wdał się on w grę arcyniebezpieczną.

D. 30 maja przybyła do króla deputacya senatu, w którym rząd nie posiada większości, złożona z monarchistów i deputacya mniejszości izby posłów, z prośbą, aby zniósł dyktaturę i powrócił konstytucyjne prawa ludności. Deputacya izby posłów wykazywała królowi szereg ustaw na dowód, że izba żadnych nie czyniła trudności gabinetowi, a zatem dyktatura dotkliwie odbije się na finansach kraju. Król słuchał milcząco i w końcu jeno tyle odpowiedział, że sprawę przedłoży gabinetowi.

Prasa ministeryalna oświadcza, że rząd, zanim nowe wybory rozpisze, chce przywrócić moralność i oszczędność w administracyi i zapewnia, że kraj spokojnie wygląda czynności rządu, zresztą inne też stronnictwa będąc u steru, rządziły czasami po dyktatorsku. W klubie liberalnym uzasadniał Franco d. 2 bm. konieczność rozwiązania izby posłów, potrzebą utrzymania porządku publicznego. Oświadczył, iż będzie rządził w myśl swego programu liberalnego, że ludność dozna wszelkiej opieki prawa, rząd szanuje system reprezentacyjny — a dyktaturę przeżyje się w tej chwili, gdy wszystkie stronnictwa będą umiały spełniać powinność swoją i parlament na nowo się zbierze.

W Lizbonie obiega pogłoska, że dyktatura potrwa trzy lata, rząd bowiem nie może rozpisywać nowych wyborów do izby posłów, bo te wydałyby przemagającą ogromnie w i ę k s z o ś ć a n t i d y n a s t y c z n ą, na co też wskazują poczynione przez króla cztery zarządzenia, o których nam doniosły telegramy, a mające widocznie na celu zjednać niższe stopnie wojskowe i urzędnicze, liczbą przemagające nad stopniami wyższymi, tudzież studentów. Ze studentami rzecz się juścić nie uda, wciągnęli oni owszem profesorów swoich do protestu, w którym dyktatorskie uczynki króla potępiają. Tak samo nie uda się z miastami.

Słychać też, że w Portugalii gotuje się drugi zamach stanu, a to detronizacya dynastyi obecnie panującej, tudzież, że do Wiednia wybiera się deputacya, ofiarująca tron ks. Miguelowi, który ją przyjąć jest zdecydowany. Faktem jest, że król i członkowie dynastyi panującej, z wyjątkiem tylko następcy tronu, są w kraju znienawidzeni i pogardzeni z powodu rozpusty i marnotrawności.

---

Z L i z b o n y otrzymujemy następujący list:

**Nad słoneczną krainą wiecznej wiosny zawisnęły chmury.** Nie przyćmiły one wprawdzie palm i kobierców kwiatowych, nie zasępiły złotego wybrzeża Atlantyku, ale zamgliły horyzont polityczny Portugalii. Naród powstaje przeciw królowi Dom Carlosowi i jego rodzinie.

Póki żyła sędziwa ks. Klementyna Koburska, z domu księżniczka Orleańska, ostatnia córka króla francuskiego Ludwika-Filipa, umiała łagodzić wszelkie sprzeczności, a przedewszystkiem krzyżować intrygi pruskie.

Księżna Klementyna, dama wielkich cnót chrześcijańskich, odgrywała niepośledną rolę w polityce europejskiej. Swego czasu psuła szyki Bismarkowi, który niejednokrotnie (mając ją na myśli) wołał w parlamencie: „cherchez la femme!" Przez swój związek małżeński z Augustem ks. Sasko-kobursko-gotajskim nawiązała nici z dynastyą angielską, ona wbrew woli Berlina osadziła na tronie portugalskim krewnego swego męża i księcia z domu Braganza, którego syn dzierży po dziś dzień berło monarsze; ona umożliwiła swemu synowi ks. Ferdynandowi wstąpienie na tron bułgarski, co swego czasu wywołało kwasy w Berlinie i Petersburgu.

Księżna do ostatnich chwil swego długiego życia (żyła lat 90) zachowała przedziwną świeżość i przytomność umysłu. Gdy zamknęła powieki (ubiegłej wiosny) dyplomacya pruska odetchnęła. W Berlinie liczą na to, że gdy się rozwielmożni anarchia w Portugalii, przyjdzie też i do zawieruch w sąsiedniej z Anglią zaprzyjaźnionej Hiszpanii — i prusactwo będzie tryumfowało.

Prusacy pragną obalić dynastyę braganza-koburską, a powołać na tron portugalski linię brazylijską rodu Braganza, której potomkowie mieszkają w Austryi, należą do armii austryackiej i jako tacy mogą być uważani za powolne narzędzie Hohenzollernów, sprzymierzonych z dworem wiedeńskim. Według kombinacyj dyplomacyi pruskiej, po skompromitowanym Carlosie I koronę portugalską powinienby objąć Don Miguel (Michał) (ur. w Kleinhaubach, w Austryi górnej w r. 1853) pułkownik 7 p. huzarów węgierskich, ożeniony z Teresą ks. Löwenstein, lub syn jego, Don Miguel-Maximilian (ur. 1878 w Seebenstein).

Król Karol I i urocza małżonka jego, królowa Amalia, Francuzka, siostra Filipa księcia orleańskiego (ożenionego z arcyks. austryacką Maryą-Dorotą), pretendenta do korony francuskiej, nie mają w kraju sympatyi. Mniej jeszcze posiada jej matka Don Carlosa, królowa wdowa, Marya-Pia (ur. 1847), siostra ojca Wiktora-Emanuela III, króla włoskiego. Życie jej nie było i nie jest budującem. Licząca już teraz 60 lat siostra Humberta I. nie mogła się po dziś dzień wyzbyć nie licującej jej kokieteryi i wprost marnotrawnej rozrzutności.

Gdy Marya-Pia roztrwoniła w ciągu kilku tygodni swe całoroczne apanaże, i gdy je uzupełniono sumami przeznaczonemi na utrzymanie marynarki wojennej, powstała w kortezach burza, której epilogiem było wezwanie króla, aby dla dobra narodu i dynastyi odesłał Maryę-Pię do ojczyzny. Don Carlos nie zdobył się na krok stanowczy. Być może, że teraz zdecyduje się na wysłanie swej matki do Włoch. Za Apeninami żyje jej siostra rodzona, ks. Klotylda. Są to dwa kontrasty: Marya-Pia, kobieta na wskróś światowa a siostra jej, wdowa po zmarłym w r. 1891 ks. Napoleonie-Bonapartem, prowadzi na zamku Moncalieri życie samotne, niemal ascetyczne. Ks. Klotylda ma lat 64, jest głęboko religijną. oddaje się dobroczynności. Mężczyźni nie mają wstępu do Moncalieri. Siostra jej Marya-Pia wyszła za mąż w 15 roku życia i od tego czasu oddaną była całkowicie światowi. Ks. Klotylda po śmierci męża nie chciała się osiedlić w Rzymie, ponieważ uważała ta miasto za wyłączną rezydencyę papieży. Obecnie zanosi się na to, że królowa Marya-Pia będzie musiała zamieszkać w Moncalieri, na samotnym zamku swej siostry-ascetki.

*R. Poray.*

## Z tajemnic Krynicy.

(II). Powiedzieliśmy, że są trzy władze, rządzące czy gospodarujące Krynicą. Przypatrzymy się im bliżej, zaczynając od dołu, czyli od władzy miejscowej nr. 1. Władza ta składa się z komisarza namiestnictwa (wyższa ranga już jest za kosztowną) pisarza i lekarza zakładowego. Taki pan komisarz jest w Krynicy „ein Mädchen für alles". Ma pilnować wszystkiego, musi za wszystko odpowiadać, ma załatwiać „kawałki", jest zwierzchnikiem policyi, zastępcą obszaru dworskiego, zastępcą przewodniczącego komisyi zdrojowej, jednem słowem wszystkiem, — w gruncie rzeczy... niczem. Niczem choćby dlatego, że nawet Herkules sam jeden nie podołałby takiej nawale roboty a powtóre z tej prostej przyczyny, że narzucane mu co chwila rozkazy „z góry" najczęściej uniemożebniają każdą jego czynność. Położenie też tego władcy nr. 1 nie jest wcale po pozazdroszczenia. Jeżeli w nim nurtuje chęć do pracy i czynów, zrywa się co chwila, ale wnet znajdą się nożyczki co mu zbyt skore do lotu skrzydła podetną. Nie można się też dziwić, że taki zarządca „in partibus" zniechęci się w końcu, przyjmuje wszystko obojętnie i zaniedbuje wreszcie nawet te obowiązki, które przy dobrej woli mógłby przecież mimo wszystko należycie spełniać. Tak było z poprzednim zarządcą śp. Mrawinciscem, tak samo z obecnym p. Grabowskim. Obaj ludzie zacni, zdolni, sumienni, nie zdołali jednak dać z siebie Krynicy nawet w skromnych rozmiarach tych zasobów, jakimi w każdym innym wypadku mogliby hojnie szafować.

O zdanie ich nikt nie pyta, władzy de facto nie mają, a jeżeli się ośmielą wystąpić z jakim wnioskiem samoistnym, górne sfery widzą w tem zaraz wkroczenie w ich atrybucye a nie chęć służenia sprawie Władze wyższe lekceważą też sobie zupełnie takiego zarządcę, a jak dalece, wystarczy przytoczyć, że często o zarządzeniach ich dowiaduje się p. komisarz z dzienników lub przypadkiem od osób trzecich. Że stan taki odbija się ujemnie na całym zakładzie, chyba dowodzić tego nie potrzeba. Wyższa i niższa służba, mająca jak wszędzie tak i tutaj zazwyczaj węch bardzo wyczulony, wyzyskuje tę niejasną sytuacyę w swój sposób, to jest przez możliwie największe zaniedbywanie swych obowiązków. Gdy zaś w dodatku kary czy remuneracye więcej od góry niż od zarządcy zależą, obawa odpowiedzialności spada u nich do zera i czyni służbę częstokroć arogancką wobec miejscowego zarządu i gości, jak twierdzą liczne skargi najczęściej bezskutecznie wnoszone. Służbę niższą w zasadzie przyjmuje i oddala zarządca, ale prawo to jest najczęściej iluzoryczne, bo wchodzi w grę nierzadko protekcya, której nieusłuchać p. komisarzowi, choćby był nawet starostą... „nie wypada". Ale za to wypada mu potem „wysłuchać" np. takiej odpowiedzi protegowanej lub protegowanego: „a co mi tu p. komisarz ma do gadania! pójdę się poskarżyć panu X lub panu Y!". Drobny ten fakcik, wyrwany z tysiąca innych, charakteryzuje dosadnie położenie takiego zarządcy zdrojowego w Krynicy.

Nie ma też on prawa reprezentacyi zakładu, raz dlatego, iż nie przyznano mu na to żadnych funduszów a powtóre z tej prostej przyczyny, że w razie jakichś przyjęć czy uroczystości zjawia się wnet jakiś nieco wyższy rangą dygnitarz i miejsce jego zajmuje.

Mogłoby się zdawać, że w odzwierciedleniu sprawy miejscowego zarządu tak, jak ona znającemu stosunki krynickie się przedstawia, dopatrzećby się można chęci brania w obronę osoby tego lub owego zarządcy. Zapatrywanie takie byłoby jednak mylne, bo celem słów niniejszych nie jest ani obrona ani oskarżanie osób, ale wierne odmalowanie stosunków, wytworzonych z powodu wadliwego ustroju i systemu rządzenia Krynicą. Zresztą i zarządcy nie są bez winy, bo bierne poddawanie się jest dowodem braku energii, przy zastosowaniu której dałoby się przecież nie jedno zrobić. co dzisiaj odłogiem lub w zaniedbaniu leży. Dawniej, przed wielu, wielu laty wołała szlachta „zastaw się, a postaw się". W innym sensie, ale tak samo powinienby sobie powiedzieć i tęgi zarządca w Krynicy, a kto wie, czy to „postaw się" nie odniosłoby może zbawiennego skutku.

Obok zarządcy w miejscowym zarządzie drugą rolę ma grać ck lekarz zdrojowy, którym jest obecnie dr. Kopf. Obowiązki jego są ściśle określone, ma czuwać nad źródłami, łazienkami, przestrzegać przepisów hygieny i t. d. Poprzednik jego ś. p. dr. Zieleniewski spełniał to zadanie z zamiłowaniem. O drze Kopfie nie można powiedzieć, aby owo zamiłowanie zbyt jaskrawo na zewnątrz objawiał. Może być, że obowiązki swe spełnia w cichości. Ale że w państwie jego nie wszystko najlepsze, to więcej, jak pewne... nie mniej jak i to, że może wskutek zbytniej skromności udziela się bardzo mało i można tygodniami po Krynicy od rana do nocy spacerować, a lekarza zdrojowego się nie spotka. I dziwnym zbiegiem okoliczności „góra" w tym wypadku milczy zawzięcie. Złośliwi, jak zwykle, ludzie bąkają tu i ówdzie o „krukach" i tym podobnych bajkach.

Gołębia ta zgoda byłaby bardzo piękną i pouczającą nawet, gdyby się znalazł ktoś trzeci, któryby za gruchających ich czynności spełniał. Ale, że niestety takiego nie ma, więc stosunki lecznicze i zdrowotne przedstawiają się smutnie i nie można się dziwić, że publiczność zamożniejsza, która już coś w świecie widziała, coraz bardziej od Krynicy stroni. Wystarczy przytoczyć, że kąpiele wszelkiego rodzaju są przyrządzane przez ludzi nie mających o tem najmniejszego pojęcia, że więc nie zupełnie tak dodatnio wpływają na kuracyuszów, jakby mogły i powinne, że w restauracyach w ogóle, a specyalnie c. k. rządowej, stojącej pod bezpośrednim dozorem lekarza zdrojowego, jadło niejednokrotnie wprost niżej krytyki i że stosunki hygieniczne w domach zdrojowych nie najlepsze, a wogóle pod względem czystości i zdrowotności brak opieki i dozoru. Zdarzyło się wprawdzie, że do uszu jednego z pp. namiestników doszła przecież z ust wiarygodnych wieść o tym smutnym stanie rzeczy. Skutku to jednak nie wywarło, bo się pokazało, że lekarz zdrojowy cieszy się protekcyą pewnego, dostojnika, wprawdzie na pensyi już będącego mimo to wielce wpływowego, bo na prawdę zasłużonego — no i wszystko pozostało po dawnemu.

Przejdźmy jednak do władzy nr. 2, we Lwowie urzędującej. Skupia się ona w osobie generalnego referenta spraw krynickich, protomedyka dr. Merunowicza. On jest spiritus movens całej maszyny i od lat rządzi autokratycznie. I tu rozumna krytyka nigdy nie spełniła swego zadania należycie. Milczano w myśl zasady, że źle mówić nie wypada a dobrze nie można, ale czy ten system był dobrym, to bardzo wątpliwe. Przypuścić należy, że sam dr. Merunowicz nie zawsze może był zadowolony z faktu, że tylko wielbiciele jego umieli dopatrzeć w nim samych stron dodatnich, nie zdarzyło się zaś nigdy, aby ktoś wystąpił z ujemną krytyką choćby jego krynickiej działalności. Tymczasem wiadomą jest powszechnie rzeczą, że gdzie niema krytyki, tam i życie zamiera a ci, którzy w takich warunkach powołani są do przodowania innym i kierowania sprawami, stają się, nie znachodząc nigdzie oporu i krytyki, bezwzględnymi w swem postępowaniu, upartymi w swych zapatrywaniach i sądach a nawet wyradza się u nich często, niedająca się niczem zachwiać wiara w swoją nieomylność. Czy człowiek taki, aczkolwiek działający w najlepszej nawet wierze, że działa dobrze, rzeczywiście pracą swą pożytku danej sprawie przysparza, twierdzić nie można. I zdaje się, że dr. Merunowicz, postawiony na czele tak znacznej instytucyi, obdarzony swobodą nie krępującą w niczem jego działalności, porwany zresztą może zbiegiem okoliczności, zapomniał potrosze, że jest tylko człowiekiem i że zwłaszcza, nie wszystko to jest dobrem, co się przyjaciołom jako takie wydaje. Ztąd też działalność jego nietylko nie przynosi Krynicy korzyści, ale wbrew jego — w co chcemy wierzyć — najlepszym intencyom i zamiarom szkody.

Już samo centralizowanie najdrobniejszych nawet spraw, dotyczących Krynicy, po za jej obrębem, jest wielkim błędem choćby dlatego, że wiele z nich wymaga sprężystego i bezzwłocznego załatwienia, a zdarza się często, że w danej sprawie, zanim ona przejdzie przez alembik manipulacyi urzędowej, już stała się nieaktualną lub wymaga wręcz przeciwnego załatwienia. Centralizacya ta pociąga za sobą jednak dalsze, bodaj czy nie gorsze skutki — odbiera bowiem energię i otuchę organom podwładnym i czyni z nich bezmyślne maszyny. Wyradza się też powoli autokratyzm, a ten pociąga za sobą zawsze prędzej czy później anarchię.

Raz z wiedzą, czy bezwiednie, stanąwszy na tym punkcie, brnięcie dalej jest już tylko naturalnem następstwem. Aby się na wyżynie utrzymać, chwyta się nieraz środków rozpaczliwych, byle nie ześliznąć się ze sztucznie ulepionego piedestału wielkości — zawiera się sojusze, czyni się ustępstwa tam, gdzieby należało wkroczyć z całą energią, zataja się o ile możności wszystko, coby mogło wywołać ujemny sąd, a mami się siebie i drugich ułudnymi plonami.

Że i dr. Merunowicz jako główny referent spraw krynickich nie jest bez winy, dowodów tego przytoczyćby można sporo. Weźmy np. sprawę wodociągów. Kiedy powstał projekt zbudowania wodociągu, obywatele miejscowi podnieśli słusznie, że zamierzone sprowadzenie wody z Huzarów nie odpowie zadaniu, bo 1) woda tam jest odkryta i jest jej mało, 2) bo po deszczu będzie mętna i zanieczyszczona piaskiem, wreszcie 3) najważniejsze, bo nie wystarczy dla całej Krynicy, a więc pozostaną studnie z wodą niezdrową, siejącą zarazę. Radzono zatem sprowadzenie obfitej i wybornej wody z pod Jaworyny. Koszta sprowadzenia wody z Huzarów wynosiły 60.000 kor. z Jaworyny 130 000 k. Dr. Merunowicz nie odstąpił jednak od swego projektu, sprowadzono więc wodę z Huzarów, a rezultat jest ten jaki praktyczni mieszkańcy Krynicy przewidzieli. Przeszedł on nawet ich oczekiwania, bo wody nie wystarcza na potrzeby samego zakładu i istnieje zatwierdzony już ponoś projekt drugiego wodociągu, tym razem z Kopciowej. Może być, że teraz będzie lepiej, ale przyzna każdy, że dobry gospodarz tak nie postępuje.

Za rządów dr. Merunowicza wybudowano nadto dwa domy mieszkalne, powiększono o kilkanaście gabinetów łazienki mineralne i sprowadzono do Krynicy wodę mineralną słotwińską. Dodatkowe te łazienki, zasilone wodą ze zdrojów ubocznych, okazały się do niczego, na życzenie bowiem dr. Merunowicza zaprowadzono system ogrzewania wprost parą. Brak zupełny gazu, głównego czynnika leczniczego, odstręczył kąpiących się, musiano więc w końcu zkapitulować i system ogrzewania na dawny wypróbowany (Schwarza) przerobiono. Już to w ogóle o kąpielach mineralnych, a zwłaszcza borowinowych możnaby bardzo wiele mieć do powiedzenia.

Tu jednak nasuwa się całkiem logicznie jedno pytanie? Jeżeli wogóle nie jest w Krynicy tak dobrze, jakby być powinno, to dlaczegoż lekarze tam ordynujący nie zabiorą w tej sprawie głosu?

Odpowiedź łatwa. Są oni przeważnie w przymusowem położeniu, a położenie to wyzyskuje zarząd na swoją korzyść; odpowiadając na wszelkie wnoszone skargi tem, że nie ma na razie środków zapobieżenia złemu, a rozgłaszanie złego zaszkodzi zakładowi i samym lekarzom. Nadto autokratyzm ma i inne sposoby trzymania lekarzy w ryzach, przyczem obawiając się ich, potrosze i schlebia im i dogadza jak i gdzie może. Doskonałą ilustracyą tego stanu rzeczy jest fakt, który się zdarzył w nie tak bardzo dawnym sezonie. Oto w przeciągu kilku dni skutkiem spożycia w restauracyi rządowej ciastek i innych potraw zachorowało kilka osób. Na właśnie odbywającem się w tym czasie t. z. „kółku lekarskiem" jeden z odważniejszych podniósł tę sprawę i postawił wniosek wysłania żałoby do namiestnictwa i żądania energicznego wkroczenia, aby zmusić restauratora" rządowego do dawania zdrowego i dobrego posiłku. Głos jego okazał się jednak głosem wołającego na puszczy, — za wnioskiem jego nie podniosła się ani jedna ręka! Mimo to sprawa doszła do wiadomości dr. Merunowicza, do którego i ze strony gości liczne i częste na tę restauracyę zanoszono skargi. Skutku jednak widomego nie było żadnego, chyba ten, że obecnie przedłużono restauratorce kontrakt na dalsze trzechlecie. Czyż tu potrzeba komentarzy!

---

## Czas odnowić przedpłatę

**na miesiąc czerwiec.**

---

# Kronika.

*Lwów, dnia 6 czerwca 1907.*

**Kalendarzyk.**

W piątek 7 czerwca Urocz. Serca Jezusa. — Gr. kat. Obr. hław ś. Joana. — Kal. słow. Ludomiła. Wschód słońca 4·07, zachód 7·50

W sobotę 8 czerwca Medarda B. — Gr. kat Karpa Ap. — Kal. słow. Wyszosława. Wschód słońca 4·07, zachód 7·50.

W niedzielę 9 czerwca Prim. i Fel. — Gr. kat. Fterapont a. — Kal. słow. Sławoja. Wschód słońca 4·07, zachód 7·50.

— **Z ministerstwa skarbu.** Szef sekcyi należytościowej Froschauer przechodzi na emeryturę, a jego następcą będzie radca minist. Beck-Mannageta.

— **Odznaczenie.** Komendant posterunku żandarmeryi Daniel Kłopacz, otrzymał srebrny krzyż zasługi za wyratowanie dziecka z płomieni.

— **Mianowania.** Starszy radca p. Paweł Hirsch, naczelnik dyrekcyi domen i lasów, mianowany został radcą dworu.

— **Na zastępcę członka wydziału kraj.** w miejsce śp. M. Glidziuka, powołał marszałek do urzędowania posła Oktawa Salę.

— **Wydział krajowy** zamianował praktykanta konc. M. Madurowicza, koncepistą w biurze pośrednictwa pracy.

— **Dr. Trylowski,** wybrany dwukrotnie, zatrzyma mandat z okręgu nr. 56 Peczyniżyn a złoży mandat z okr. 55 Wojniłów, w którym obowiązki posła obejmie wybrany zastępca jego, adwokat dr. Zabodyński (ukrainofil).

— **Popieranie prasy katolickiej w Austryi.** Na onegdajszem walnem zebraniu Pius-Vereinu, którego celem jest popieranie prasy katolickiej w Austryi, wybrani zostali do zarządu między innymi ks. arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa, książę Paweł Sapieha, ks. kan. Spis z Krakowa i prof. Górski z Krakowa. Zarząd podał do wiadomości, że na rok przyszły przyznał obu głównym dziennikom katolickim niemieckim „Vaterland" i „Reichspost" po 65.000 kor. subwencyi. Otrzymawszy tę subwencyę „Reichspost" już w jesieni zacznie wychodzić dwa razy dziennie.

— **„Uwojskowienie" straży skarbowej.** Ministerstwo skarbu w porozumieniu z odnośnemi władzami wojskowemi, zamierza nadać części austryackiej straży skarbowej organizacyę wojskową i ci strażnicy skarbowi, którzy należeć będą do tych wojskowo zorganizowanych oddziałów, będą mieli osobne odznaki na mundurach. Wprowadzenie w życie tej reformy jest już bardzo bliskie, a wojskową organizacyę otrzymają przedewszystkiem te oddziały straży skarbowej, które pełnią służbę wzdłuż granicy włoskiej i rosyjskiej. Zwłaszcza na granicy włoskiej reforma ta jest pilna wobec tego, że Włosi mają świetnie zorganizowany na sposób wojskowy korpus straży skarbowej, będący bardzo cennem uzupełnieniem armii stałej, podczas gdy austryacka straż skarbowa nie ma najmniejszego związku z wojskiem. Włoska straż skarbowa ma i w czasie pokoju instrukcyę wojskową. Jakkolwiek podlega ona w sprawach służbowych włoskiemu ministerstwu finansów, mimo to jest częścią armii i liczy 386 oficerów i 18.42[illegible] podoficerów i zwykłych strażników naczelną zaś komendę nad nią sprawuje generał. Oficerowie straży skarbowej mianowani są z pomiędzy jej podoficerów, a w jednej trzeciej części z urzędników celnych, ale tylko takich, którzy są oficerami rezerwowymi. Podzielona jest ona na 8 legionów, mających razem 86 kompanij. W razie mobilizacyi przechodzi bezpośrednio pod rozkazy władzy wojskowej i ma nie tylko strzedz granicy i linij kolejowych, ale także dostarczać wojsku przewodników przez niedostępne drogi alpejskie.

— **Nowi tajni radcowie na Węgrzech.** Z okazyi uroczystości jubileuszowej koronacyi, godność tajnych radców otrzymają: minister handlu Koszut, minister dworu węgierskiego hr. Zichy, minister sprawiedliwości Günther i minister chorwacki Josipowich. Również otrzyma godność tajnego radcy, prezydent izby posłów Justh.

## Kronika lwowska.

÷ **Z miasta.** Najmniej przyjemnie jest być teraz we Lwowie... psem. I to nie tylko zabłoconym, bezdomnym kundysem, który biega bez celu i bez pana po ulicach miasta, lecz także wytwornym, ładnie uczesanym pinczerkiem, wysmukłym chartem, seterem, dobrze wychowanym ratlerem itd. Każdy, który nieopatrznie bez kagańca wyjdzie na ulicę, tem samem ściera swoje nazwisko z tablicy żyjących. Cyfry najlepiej mówią. Od 1 kwietnia do dnia wczorajszego wybito 489 psów, wskutek energicznych środków zapobiegawczych przeciw wściekliźnie, zarządzonych przez weterynaryat miasta. Najlepiej na tem wyszedł... magistrat i miejski urząd budowniczy. Opinia publiczna, pogrążona w panicznej trwodze przed wścieklizną przestała baczyć na miejską gospodarkę. I bylibyśmy zupełnie zapomnieli, że mamy we Lwowie tak wydatnie pracującą instytucyę, gdyby nie powódź niedzielna, parudniowa ulewa i wczorajszy wypadek przy zbiegu ul. Sykstuskiej i Szajnochy, gdzie budują nową, dużą kamienicę. Na przechodzącego mimo niej p. Władysława Bobera spadła z rusztowania cegła i ugodziła go w głowę tak dotkliwie, iż stracił przytomność i upadł na chodnik. Pogotowie ratunkowie udzieliło p. B. pierwszej pomocy. Wypadek, który łatwo mógł się zakończyć śmiercią czy dłuższą chorobą, spowodowany został tem, iż daszek nad chodnikiem dla ochrony publiczności jest za mały. P. Bober jest funkcyonaryuszem miejskim, wobec tego wypadek wczorajszy, przekonawszy władze miejskie, iż nawet ich właśni urzędnicy uczuwają dotkliwie skutki niedbałości magistrackiej powinien wywołać pewną dbałość o bezpieczeństwo i życie mieszkańców Lwowa. Przedsiębiorcy budowlani lekceważą sobie przepisy budowlane; czy nie słusznie?

Senzacyą wczorajszego dnia jest usunięcie się podmulonego stoku góry przy ul. Snopkowskiej, urosłe w ustach kumoszek z bram wszystkich domów lwowskich, do strasznego wypadku, który pożarł życie setki osób i zwierząt i zamienił w gruzy całą ul. Snopkowską. Wieści te, głoszone już na sąsiedniej ul. św. Zofii, po sprawdzeniu okazały, iż niema „sto ludziów na kawałki pozabijanych", lecz, że ogród przy realności pod l. 34 i droga zostały zasypane przez usuwającą się ziemię. Miejski urząd budowniczy miał już wydać zarządzenia co do rozkopania drogi.

Poza tem kronika policyjna notuje samobójstwo 37-letniego robotnika p. Żukowskiego, powodem którego było rozdrażnienie, spowodowane nadużyciem alkoholu. Wypadki samobójstwa, mnożące się z dniem każdym, są smutnym a niewytłómaczalnym objawem chorobliwego zwyrodnienia coraz to częstszych jednostek.

Z zdarzeń dnia wczorajszego zaznaczyć jeszcze należy parę drobnych kradzieży, jedno usiłowane włamanie i zgłoszenie w policyi zguby w 5 wypadkach.

Deszcz trochę ustał, barometr się podnosi, tak że w myśl metereologicznych biuletynów niedługo będziemy mieć znów jasne, słoneczne, ciepłe dni.

÷ **Wiadomości osobiste.** Wiceprezydent kraj. Rady szkolnej, dr. Edwin Płażek, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

÷ **Zjazd posłów** narodowieckich. Dziś rozpoczęły się obrady posłów narodowieckich, którzy zjechali się z całego kraju w celu naradzenia się nad stanowiskiem w sprawie narodowej, jakie zajmą w obradach zbliżającej się sesyi nowego parlamentu. Obrady odbywają się w lokalu „Proświty" pod przewodnictwem posła Kost'a-Lewickiego i są tajne. Wieczór odbędzie się bankiet w Narodnej Hostynnyci wydany na cześć posłów.

÷ **Dr. Jan Paygert** prosi nas o zaznaczenie z powodu wczorajszej notatki o jego habilitacyi, że studyum „Przestępne zaniechanie" jest pierwszą i jak dotąd jedyną jego pracą w zakresie prawa karnego.

÷ **Komitet kolonii rymanowskiej** zawiadamia, że oględziny lekarskie dzieci, mających być przyjętemi na sezon w r. b. odbędą się w szkole męskiej im. Staszica, a to: chłopców d. 8 bm., dziewcząt 9 bm.

÷ **Związek kat. Tow.** i zakł. dobroczynnych uchwalił wysłać deputacyę do ks. arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza z wyrazami najgłębszej czci dla ich dostojnych osób a zarazem dla wyrażenia oburzenia z powodu haniebnych napaści „Monitora".

÷ **Program wieczoru** maryańskiego ku czci bł. Andrzeja Boboli, zapowiedzianego na dzień 8 b. m. przedstawia się niezwykle zajmująco. Oprócz „Hejnałów polskich" usłyszymy Gorzyckiego, „Gaude Mater Polonia", Moniuszki „Litanię ostrobramską"